Cena jednego egzemplarza 25 groszy — Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
Nr. 16 — Kraków, dnia 20 Kwietnia 1930. — Rok XVIII.

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludoweoo. Hasło nasze: Katolicka Polska.

Wesołego Alleluja.

Łask Chrystusa zmartwychwstałego, odnowy naszego życia społecznego i politycznego w duchu katolickim, w duchu Chrystusowej miłości życzy Swoim Kochanym P. T. Czytelnikom i Prenumeratorom.

**Redakcja i Admistracja
Ludu Katolickiego.**

„Alleluja! Jezus żyje".

Zadzwonią dzwony rezurekcyjne radośnie, i pójdziemy naokoło kościoła z piersią głoszącą, że „Jezus żyje", że „zmartwychwstał samowładnie" i w tej procesji triumfalnej, w procesji budzącej się przyrody i dusz ludzkich do nowego życia, znikną dzielące nas płoty i miedze, któremi życie przegrodziło nasze serca i dusze.

Nie będzie partyj, partyjek, nie będzie zawiści, nie będzie chęci pomsty, bo zostawiliśmy ją u konfesjonałów a teraz idziemy z ustami pełnemi pieśni, z radością w sercach za „Zmartwychwstałym Panem" gotowi uściskać każdego, nawet tego, któregośmy jeszcze przed chwilą uważali za wroga.

I oto w tej właśnie, w tej dziwnej czarodziejskiej sile miłości leży wielka społeczna wartość nauki Chrystusowej.

Na dnie codzienne, w te szare budnie naszego życia pełnego troski i kłopotów tracimy Chrystusa z oczu, poganiejemy. Wiara staje się dla nas często zawadą w zdobyciu marnych często korzyści, ksiądz wrogiem, którego zohydzamy w różnych schlebiających naszym złym instynktom, gazetach, Boskie przykazanie rzeczą, którą można obejść i zmienić wedle „widzimisię" naszych namiętności, ale starczy jednego takiego święta, jednej takiej chwili a odżywa w nas wiara i miłość zagrzebana w gruzach codzienności.

Wołamy wówczas pieśnią, że „Jezus żyje", uświadamiamy sobie Jego istnienie i stajemy się dobrzy.

Czy na długo?...

Znowu powrócą dnie powszednie i wróci to zło, które na chwilę odczepiło się od nas.

Mali i przyziemni podejmiemy dawne zatargi, wrócą do serc podejrzliwość, nieufność, zawiść i tak ciągle, tak ciągle aż do grobu, który gasi wszelkie żądze i kładzie kres ludzkim cnotom i wadom. Czyż jednak nie możnaby było tego Jezusa żyjącego zatrzymać wśród nas? Czyż musi On być tylko przywilejem świąt wielkich, słonecznych niedziel wielkanocnych i duchem przepajającym tłumy procesyjne? Czyż nie zastanowiliśmy się nieraz dlaczego i nasza polityka i sprawy społeczne a nawet gospodarcze, dlaczego oświata i wszystkie te nasze życiowe zainteresowania są tak zawiłe, tak źle nastawione, dlaczego w tym życiowym pochodzie nie idziemy razem, lecz co chwila zderzamy się z braćmi idącymi w kierunku przeciwnym; podczas gdy w takiej jednej chwili święta czujemy w sobie taki zapas serca, że starczyłoby go na rozdanie tysiącom i miljonom?

Otóż dzieje się tak dlatego, że z tego życia wyrugowaliśmy Chrystusa a na zatrzymanie go wśród siebie nie mamy ani sił ani ochoty.

Nie powiemy, jak ci uczniowie: „Panie zostań z nami, bo się ma ku wieczorowi" bo w ten wieczór chcemy dać upust złu, które nas uwiodło.

Więc gdy tylko przebrzmi pieśń „Alleluja", gdy odejdziemy od stołów, przy których w zgodzie i miłości dzieliliśmy się święconem jajkiem stajemy się sobie obcy i zapominamy o Chrystusie. A On wbrew naszej woli pozostać z nami nie może.

I dziwić się potem, że nic się w Polsce nie wiedzie, że dopiero przymusu trzeba, by nakłonić do zgodnej dla Polski pracy naszych przedstawicieli, że nie odróżniamy złych doradców od dobrych, że partje zasłaniają nam Polskę?

Dzieje się to dlatego, że w sercach naszych żyje miast Jezusa — chciwość, partyjne szalbierstwo, niezdrowe ambicje i to wszystko, co niejedną kartę naszej dziesięcioletniej historji zbrukało.

Nie wierzcie Kochani Czytelnicy, że Polskę odrodzimy tylko rozumem ludzkim, że dobry minister, że uczciwy po ludzku rząd dokona cudów.

Nie!

Trzeba, żeby w tych masach Narodu naszego odżył Ten, który śmierć zwyciężył, żeby zaszczepił weń ducha miłości, której tajemnicę On tylko jeden posiada, gdyż inaczej i majątek państwowy przylepi się do nieuczciwych rąk a ludzie źli i chciwi władzy będą nami rządzić źle i głupio, zaprzepaszczając nietylko majątek ziemski, ale i duchowe wartości nasze zniweczą i zmarnują.

Niech więc, jak w tej pieśni wielkanocnej powiedziano: „Jezus żyje" w naszem zbiorowem życiu, niech je przepaja swą potęgą, miłością i rozumem a wszystko to, co nam dzisiaj grozi katastrofą, przejdzie, jak przechodzi zły i męczący sen.

M. Sabatowicz.

Na Berlińskim, chłopskim kongresie.

Pisał już parę razy „Lud Katolicki", że w Berlinie znajduje się organizacja, która za bolszewickie, płynące z Moskwy pieniądze starała się stworzyć związek chłopów wszystkich krajów i państw, by w ten sposób podstępny rozszerzyć zarazę bolszewicką na całą Europę.

Akcja ta pod pozorem kongresu chłopskiego zdołała i w Polsce zmówić różne męty społeczne, które przeszły już szkołę Wyzwolenia lub Stronnictwa Chłopskiego.

Kongres ten zwołany na koniec marca b. r. nie udał się, gdyż Berlińska policja wyłapała „delegatów" i odstawiła tychże do granic ich państw; uczyniła to tem słuszniej, że „delegaci" ci przyjechali sobie do Berlina przez tzw. „zieloną granicę", bez paszportów.

Wśród takich „odsiupasowanych" jak to się u nas na wsi mówi bolszewików znalazł się i oficjalny delegat, jeden z posłów Radykałów chłopskich.

Piszę „oficjalny", bo trudno przypuścić, żeby przed tak ważnym krokiem przedtem nie porozumiał się z władzami partii i jechał do Berlina nie uzyskawszy zgody choćby prezesa swojej partji.

Po tem, co odsłonił „Kongres Berliński" już chyba stało się jasnem, że radykalne nasze chłopskie partje nie zawahają się wleźć w największe błoto, że nie cofną ręki przed wyciągniętą krwawą łapą bolszewicką i gotowi są łączyć się z największym wrogiem nie tylko porządku społecznego i Polski ale i wiary naszej świętej i Boga.

Niech sobie p. Matyasik z „Głosu Narodu" jak chce udowadnia w swoich artykułach, że łączenie się katolików z radykałami to rzecz dobra, ale nikt i nigdy chłopa katolika i Polaka nie przekona, żeby można było, choćby w koluarach sejmowych ściskać rękę zdrajcy Narodu i Państwa, wroga Boga, nie zbrudziwszy czystej dłoni.

Nie przekona nas chłopów cała Chadecka prasa o potrzebie zwalczania Rządu na spółkę z takimi sługusami Moskwy, choćby dlatego, że „z jakim przystajesz, takim się stajesz".

Jeszcze jedno w artykułach „Głosu Narodu" mię uderzyło czego nijak, jako kierujący się prawdą, nie zrozumiem. Piszą tam, że ta przyjaźń centrolewicowa jest tylko w sejmie a w kraju to będą się zwalczać. Takiej filozofji mój chłopski rozum nie obejmie, bo to jest filozofja łajdacka. Jeśli ktoś jest szubrawiec, to jest nim wszędzie i gdy wstydzę się mu podać rękę w miejscu publicznem, to nie podam mu jej i w mieszkaniu, gdy nas nikt nie widzi. Wstyd mi, że taką dwojaką metodę zachwala chłopski syn, który z ojcowskiej chaty wyniósł chyba naukę, że tylko droga prosta a nie krętactwo jest godne uczciwego człowieka i polityka. Według mnie, to tego, co zrobiły w nienawiści do Piłsudskiego partje centrowe nie wyjaśni ani nie naprawi żadne wykrętne pisanie. Jeśli kiedyś posłowie jeżdżący na kongresy Berlińskie, lub w Berlinie dzielący Polskę jak np. pos. Ciołkosz, zasiędą w rządzie to całą winę tego poniesie w naszych chłopskich oczach Chadecja, Piast i Endecja.

Tymczasem dobrze się stało, że policja Berlińska wyłapała tych „delegatów", bo my chłopi dowiedzieliśmy się z której strony czyha na nas i na Polskę cała niebezpieczeństwo.

Rzezawa, ob. Bochni. **W. R.**

Woziwoda w Wilnie.

W Wilnie, nie wszyscy może o tem wiedzą, niema wodociągów. Wodę do domów z miejskich studni rozwożą w wielkich beczkach, jak przed wiekami woziwody. Nie wiem ile kosztuje wiadro wody w Wilnie, ale pewno niewiele, jakieś kilka groszy.

Pomyślcie ile dziesiątków wiader, ile beczek musi przewieźć dziennie taki woziwoda, aby zarobić na bardzo skromną egzystencję, która ostatecznie nie jest „życiem"... Ile razy musi obrócić wileński jeżdżący wodociąg aby wyżywić siebie, rodzinę i swego konika.

Otóż jest w Wilnie stary woziwoda, od rana do nocy poganiający swoją szkapinę, ciągnącą beczkę z wodą. Niepospolitość tego człowieka polega na tem i może niejednemu z nas zaimponować, że co rano z targu dnia poprzedniego oddaje on na książkę oszczędnościową do P. K. O. — jedną złotówkę. Ani mniej, ani więcej, ale dzień w dzień — jedną złotówkę. W ten sposób jednozłotówkowemi pozycjami zapełnił on już siedem książeczek oszczędnościowych! Nie wybiera nic — ale stale po złotówce dokłada ze swego mizernego zarobku. Oto mi prawdziwa, imponująca oszczędność!

Nasz woziwoda, składając 1 zł. dziennie, po latach 15-tu stanie się małym kapitalistą, będzie bowiem posiadał zgóra 10 tysięcy złotych, to znaczy w jego skromnych warunkach zabezpieczenie starości.

Pomyślcie tylko! Czyż nie moglibyście pójść za przykładem rozumnego i przezornego woziwody i oddawać do PKO — złotówkę dziennie, t. j. 30 złotych na miesiąc? Napewno zarabiacie kilkakrotnie więcej niż ten wileński woziwoda. **M. Cz.**

Słowo Boże.

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego.

Sekwencja.

Paschalnej drogiej ofierze
Hołd nieście, wierni z ziem wszech.
Za owce Jagnię śmierć bierze:
Wznawiając z Ojcem przymierze,
Niewinny zmazał nasz grzech.

Śmierć z życiem poszła w zawody,
Przedziwny pełniąc łask cud,
Wódz życia zbawił narody,
Po zgonie i w pełni swobody,
Króluje światu, jak wprzód.

Opowiedz Marjo: na drodze,
Co widzieć Jezus ci da? —
Grób pusty Chrysta znachodzę,
I chwałę Wodza nad wodze,
Żywego, co z grobu wstał.

Anioły z niebios wierzeji,
Widziałam — chusty, szat zwój;
Wstał Chrystus, zdrój mej nadzieji,
Uprzedzi was w Galilei,
Wstał iście zmartwych Pan mój!

Zwycięstwo piekieł i zgonu,
Najwyższy Królu wszech ziem!
Przyjm od nas hołdy pokłonu,
Proszących u Twego tronu,
Litosnem uchem słysz Swem.
Amen. Alleluja!
(Tłum. Ks. Karyłowski T. J.).

Ten jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się weń. Wyznawajcie Panu, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie Jego. Alleluja! Alleluja!

Wprowadził was Pan do ziemi płynącej mlekiem i miodem. Alleluja! Ażeby zakon Pański, był zawsze w ustach waszych: Alleluja. Alleluja!

WIELKANOC.

ALLELUJA!

Przeminął szabat w smutku i żałobie:
Niewiasty święte szły w ciemnym zmroku
Z boleścią w sercu — i z gorzką łzą w oku:
Żeby raz jeszcze ujrzeć Pana w grobie.
Idą, w tem patrzą: przy grobie Anieli
Siedzą u wejścia w promienistej szacie
„Niema tu Tego, którego szukacie
Zmartwychwstał — niechaj duch wasz się weseli!"
Zmartwychwstał!... zanim dzień jasny zaświta,
On najpierw Matkę najdroższą powita;
I wszystkie serca wiernie Mu oddane!...
Zwycięzco śmierci!... cześć Tobie i chwała.
W Tobie raj... szczęście... i nadzieja cała,
Że i ja kiedyś także zmartwychwstanę!

I.

Powstał, jak powiedział — chodźcie a oglądajcie miejsce, gdzie był położon Pan!.... (Mat. 28).

Po nocy następuje dzień — po burzy i szarudze przychodzi pogoda — po bólu — ukojenie, a po smutku — radość. Taka to już kolej, takie następstwo rzeczy. Uwydatniło się to szczególniej w ostatnich dniach Chrystusowej tragedji.

W piątek smutek wielki napełnił serca wiernych przyjaciół Chrystusa. Apostołowie w przeważnej części pokryli się, wstydząc się tłumowi w oczy patrzeć. Aż dnia trzeciego od rana wieść za wieścią dochodzi do uszu ich i wstrząsa wnętrzami. Oto uciekła przerażona straż, która strzec miała zwłok Jego, bo wstał z grobu w blasku i majestacie takim, że pół martwi padli na ziemię.

Piotr i Jan, którzy rankiem poszli grób odwiedzić, znaleźli go otwartym i tylko giezło, którem ciało owinięte było, świadczyło, że tu Mistrz spoczywał. Niewiasty, które szły z wonnemi maściami, aby Jezusa namazać, spostrzegły anioła białego, który im rzekł: „Niemasz Go tu, albowiem powstał, jako powiedział — chodźcie, a oglądajcie miejsce, gdze był położony — Pan (Mat. 28), idźcie, powiedźcie uczniom Jego, iż powstał, a oto uprzedza was do Galilei — tam Go ujrzycie!" (Mat. 28). O Marji, która szła z płaczem do grobu, ukazał się w ogrodzie, a gdy ona z okrzykiem: „Rabboni — Mistrzu!" chciała rzucić się do nóg Jego i szaty całować, rzekł jej: „nie tykaj się mnie, bom jeszcze nie wstąpił do Ojca mego...." (Jan 20). I swoim uczniom idącym do Emaus pokazał się w drodze i toczył z nimi rozprawy.

Tak to wieść za wieścią coraz radośniejsze budziła nadzieje w duszach wątpiących.

Z nadzieją odwaga wstępuje do serca. Już się nie lękają nieprzyjaciół Chrystusa. — Nieprzyjaciele, ci sami, którzy Go na krzyż przybili, pochowali się, a drżąc ze strachu, chcą straże przekupić: „Wiele pieniędzy dali żołnierzom, mówiąc: powiedźcie, iż uczniowie Jego w nocy przyszli i ukradli Go, gdyśmy spali" (Mat. 28). Zbierają się uczniowie w wieczerniku i czekają z drżeniem serc na dalsze wypadki. A wieczór onego dnia, gdy siedli społem, stanął Jezus w pośrodku ich i rzekł im: „Pokój wam"! Jam jest, nie bójcie się" (Łuk. 24).

Cieszyli się, radowali, że widzieli Pana i smutek ich w radość się przemienił, a żal wraz ze łzami spłynął z serc ich. Po burzy i zawierusze dni ostatnich nastała pogoda przecudna — „Pokój wam"!

II.

Dzień zmartwychwstania Jezusowego, to dzień triumfu życia nad śmiercią. „Śmierć Mu więcej panować nie będzie!" Krzyżem swoim okrwawionym na górze śmierci „Golgota" dokonał największego zwycięstwa, jakiego nie odniósł żaden z wodzów i potężnych świata tego. „Już nie umiera, — śmierć Mu panować więcej nie będzie!"

Oto jedna z największych tajemnic — tajemnica życia i śmierci!

Życie i śmierć, to dwie nieodstępne towarzyszki. Idą one tuż obok siebie od ogrodu rajskiego, poprzez wieki, i iść będą, aż do skończenia świata, nawzajem się uzupełniając.

Człowiek kocha życie jako ten pierwiastek, który napełnia radością duszę jego, do życia wyciąga rączki niemowlę, po nie sięga młodzieniec jako po pączki kwiatu — nawet ten, co już się wskutek ciężaru czasu ku ziemi pochylił, jeszcze poza siebie wzrok obraca i do życia się uśmiecha.

Człowiek, kochając życie, lęka się śmierci, bo ona jest negacją, zaprzeczeniem życia w ludzkiem pojęciu. Tam, gdzie się otwiera brama śmierci, kończy się życie.

Tak! Życie fizyczne, i owszem! Ono się skończy, bo skończyć się musi tak, jak kończy się życie rośliny, zwie-

rzęcia. Ale nie kończy się byt człowieka, on idzie poza bramę śmierci i trwa w nieskończoność.

A zadatkiem tego i potwierdzeniem tej zasadniczej prawdy naszej świętej wiary, podstawą dogmatu o „ciał zmartwychwstaniu" jest zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

Dziś świat cały radośnie wyśpiewuje: „Chrystus zmartwychwstan jest, — nam na przykład dan jest, iż mamy z martwych powstać — z Panem Bogiem królować — Alleluja!....

III.

Życie doczesne aby mogło trwać, musi czerpać soki z różnych źródeł, zależnie od gatunku. Roślina czerpie swoje soki pożywcze z ziemi — zwierzę jako gatunek wyższy opiera swe życie na roślinach — człowiek, jako gatunek wyższy opiera swoje życie cielesne, doczesne na życiu gatunków niższych, a więc na życie zwierząt i roślin Z nich czerpie soki do utrzymania życia własnego. Takie jest prawo naturalne, taki porządek natury.

Lecz człowiek żyje życiem podwójnem. Życie fizyczne w tej formie, kształcie, jak je obecnie widzimy, skończy się, jak rzekłem, u bramy śmierci — przestanie pić soki i ciągnąć je z życia niższych gatunków. Zostanie nam życie nieskończone, do którego nam Chrystus przez zmartwychwstanie Swe otworzył. I zapytać się nam wypada: „a skądże mamy czerpać soki do utrzymania się przy tem życiu, o całe niebo wyższem od pierwszego, życiu nieśmiertelnem? Apostoł Paweł mówi: „Jeżeli będziemy z Chrystusem współcierpieć — będziemy z Nim współuwielbionymi!"

Oto odpowiedź na pytanie, skąd mamy czerpać soki do życia nieśmiertelnego, które nam Chrystus Pan wysłużył? Współcierpienie z Chrystusem.

Nie inną drogą iść uczniom, tylko tą samą, którą Mistrz i Nauczyciel chadzał. Droga cierpienia, to droga która wiedzie do zmartwychwstania, a krzyż zatknięty na Golgocie, to źródło jedyne, z którego człowiek może czerpać soki na utrzymanie tego drugiego życia — wyższego. Innej drogi niema!

IV.

Oto myśli, refleksje, które się nam nasuwają w dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

Radujmy się, bo Chrystus wstający z martwych dał nam zapewnienie, iż i my z martwych powstaniemy. Radujmy się, bo otrzymaliśmy zapewnienie, że śmierć życie zwycięży, a śmierć, to tylko brama, przez którą każdy przejść musi, lecz za nią rozpocznie drugi okres życia, — okres nie kończący się nigdy — trwający wiecznie!

Lecz i to na pamięci miejmy, że do tego życia wyższego dojść możemy tą tylko drogą, którą Mistrz szedł — drogą krzyża! I nie zapominajmy, że soki do tego życia wyższego czerpać można jedynie w źródle, które wytrysnęło w Wielki Piątek na Kalwarji u stóp Chrystusowego Krzyża!

(X. Piotr Niezgoda: „Rok Boży").

A może, broń Boże, czytelniku nie odprawiłeś jeszcze spowiedzi i Komunji wielkanocnej? Idź czemprędzej, nie bój się; Chrystus jest dobry i chce Ci przebaczyć! Masz wielkie i brzydkie grzechy? Tem bardziej spiesz do spowiedzi. Masz małe grzechy? Porachuj się lepiej z sumieniem; więcej ich znajdziesz. Nie masz się z czego spowiadać? Dałby to Bóg. Ale spoglądnij wstecz, wyznaj poprzedni grzech, choć się już z niego spowiadałeś i powtórnie go obżałuj. Koniecznie idź do Komunji św. wielkanocnej. Kapłan zastępuje ci teraz Boga. Nie bój się, kapłan jest wyrozumiały dla pokutujących i żałujących. — Wyślij do spowiedzi i dzieci i służbę. Spraw radość Jezusowi!

Spowiedź wielkanocna.

„I przed drewnianą, zamszoną dzwonnicą,
I pod kościoła pochyloną ścianą,
Dzisiaj lud Boży zgromadził się rano,
Bo każdy przyszedł z wielką tajemnicą:
Swe całoroczne i błędy i bole
Wyznać u kratek do ucha plebana,
A w łzach, gdy ciężka zasklepi się rana,
Spożyć Chleb Życia przy Chrystusa stole
I w rdzawym zamku zaskrzypiał klucz stary,
Dzwon stęknął, mruczy, chwieje się, kołycha;
Za organistą do wioskowej fary
Tłoczy się ciżba gromadnie i zcicha...
I wyszedł pleban, i poszedł pomału
W nawę kościoła do konfesjonału.
Błysła promieniem jego twarz jak święta,
Skreślił znak krzyża — cofnęły się świadki
I najpierwszego z rzędu penitenta
Przyzwał skinieniem przed pokutne kratki;
Złocistą stułę skrzyżował na łono,
Ukrył się w chustkę kraciastą, czerwoną,
I począł badać aż do głębi ducha...
Co tam gadali, drugi i trzeci i czwarty,
Zalani łzami odeszli od kratek.
W bocznych ołtarzach snać z piersi rozdartej
Jeszcze spowiedzi leje się ostatek.
Już ksiądz nie słyszy, ale Pan Bóg słyszy,
Jak z serca ciężka odpada im żmija,
Pacierz pokutny, kiedy szepcza w ciszy,
Siedem „Ojcze nasz" i „Zdrowaś Marya".

W. Syrokomla.

Ze świata katolickiego

WZNOWIENIE BŁOGOSŁAWIEŃSTWA URBI ET ORBI

Według krążących pogłosek Pius XI miałby wznowić w dniu święta Wielkiejnocy tradycyjną formę błogosławieństwa Urbi et Orbi. Od roku 1870, jak wiadomo, papieże zaprzestali udzielania tego błogosławieństwa.

KOLEJ WATYKAŃSKA.

W myśl układu lateraneńskiego — w przeciągu jednego roku od dnia jego ratyfikacji — rząd włoski zobowiązał się wybudować wewnątrz państwa Watykańskiego dworzec kolejowy i połączyć go z siecią kolei żelaznej państwa włoskiego. Dworzec ten i należąca do niego stacja przetokowa będą przedstawiać najzupełniej formalnie i oficjalnie „Koleje Państwa Watykańskiego". Nowa linia odgałęzi się od toru głównego w pobliżu dworca San Pietro na linii Rzym—Viterbo. Długość jej wynosić będzie ogółem 856 metrów, z czego duża część będzie przebiegać przez teren Watykanu, dokąd przejeżdżać będzie specjalnie w tym celu zrobiony wyłom w starych murach watykańskich. Sam dworzec będzie około 280 metrów długi, dwutorowy, posiadający 10-metrowy, kryty peron. Obliczony on jest na duże ilości pasażerów z uwagi na wciąż przybywające do Watykanu liczne wycieczki z całego świata katolickiego, które dotychczas wysiadały na różnych innych dworcach Rzymu. Dla swojej krótkości, nowa linia obejmować będzie znaczniejszą ilość większych budowli o specjalnej wartości architektonicznej. Stąd też ogólny koszt jej budowy wynosić będzie 18 milionów lirów.

ARCYBISKUP NEW YORKU, KARDYNAŁ HAYES O SYTUACJI RELIGIJNEJ NA ZACHODZIE EUROPY.

W wywiadach, udzielonych po powrocie z podróży do Rzymu, arcybiskup Nowego Jorku, kardynał Haydes zaznaczył, że w Europie zachodniej i środkowej dawny duch wrogości względem Kościoła obecnie jest w stanie całkowitego zaniku. Kardynała i jego otoczenie wszędzie

witano z największym szacunkiem. Jedynem państwem antyklerykalnem jest dziś tylko Rosja. Podniosłe wrażenie sprawia odrodzenie religijne we Włoszech. Amerykański książę Kościoła z otuchą patrzy w przyszłość i dodaje, że pokój religijny we wspomnianych krajach ma wszelkie cechy trwałości.

NAJMŁODSZY ARCYBISKUP NA ŚWIECIE.

Najmłodszym arcybiskupem na świecie jest, według tygodnika londyńskiego „Universe". Mgr. Mac Guigan, nowomianowany arcypasterz archidiecezji Regina w Kanadzie, który ma obecnie 36 lat. W prowincji kościelnej, którą Mgr. Guigan obejmuje, istnieją niezwykłe trudności: agitacja protestanckiego Ku-Klux-Klanu przybrała takie rozmiary, że rząd ujawnił zamiar ogłoszenia języka angielskiego jedynym językiem wykładowym i zniesienia dotychczasowych praw ludności francuskiej.

TŁUM W OGNIU BOLSZEWICKICH KARABINÓW MASZYNOWYCH.

Z Kiszyniewa donoszą, że przyszło tam do rozruchów w Tyraspolu. Komuniści strzelali z karabinów maszynowych do tłumu, zgromadzonego przed kościołem. Wielu mieszkańców schroniło się przez Dniestr na stronę rumuńską.

PROJEKT USTAWY O SKŁADKACH KOŚCIELNYCH.

W związku z wykonaniem postanowień konkordatu ze Stolicą Apostolską, toczyły się ostatnio w Warszawie pomiędzy komisją papieską a rządem polskim konferencje przedwstępne w sprawie uzgodnienia projektu ustawy o przymusowych składkach kościelnych.

W skład komisji papieskiej wchodzili przedstawiciele episkopatu polskiego księża biskupi Łukomski, Przeździecki i Szelążek, rząd polski zaś reprezentował dyrektor departamentu W. R. i O. P. hr. Franciszek Potocki i inni.

W wyniku tych konferencyj projekt ustawy o przymusowych składkach kościelnych został uzgodniony pomiędzy rządem polskim a komisją papieską.

Projekt przewiduje wprowadzenie przymusowych składek na cele kościoła w formei podatku.

Międzynarodowe związki młodzieży katolickiej

Początki organizacji międzynarodowych związków młodzieży katolickiej przypadają częściowo na czas wojny, ostatecznie jednak ukształtowanie się tych stowarzyszeń wiąże się z czasami powojennemi.

Do „Juventus Cattolica", międzynarodowej organizacji kongresów młodzieży, założonej w 1921 r. w związku z 50-letnim jubileuszem włoskiego związku młodzieży katolickiej i zwanej także „katolicką międzynarodówką młodzieży", należą stowarzyszenia młodzieży męskie; około 30 krajów z kilku miljonami członków. Sekretarjat generalny przebywa w Rzymie.

Odpowiednikiem dla tej organizacji jest międzynarodowa liga żeńska młodzieży katolickiej, założona w r. 1926 w Luxenburgu, jako młodzieńcza sekcja międzynarodowego związku kobiet katolickich.

W r. 1921 z inicjatywy szwajcarskiego związku studentów założony został światowy związek katolickiej młodzieży akademickiej, początkowo jako międzynarodowe biuro pracy we Fryburgu. Dopiero na kongresie w Amsterdamie w 1926 roku (kongresy odbywają się corocznie) zdecydowano nadać organizacji bardziej konkretne kształty. Obecnie należy do niej 25 związków z 20 krajów europejskich.

W r. 1920 założona została w Hadze światowa Liga młodzieży katolickiej, jako młodzieńcza grupa międzynarodowej Ligi katolickiej (IKA). Głównem zadaniem jej jest ułatwianie osobistego kontaktu między młodzieżą poszczególnych krajów oraz praca w duchu pokoju i porozumienia.

Liga posiada członków w 40 krajach wszystkich części świata, sekretarjaty krajowe w 12 państwach, a m. in. Argentynie, Austrji i Chinach. Oficjalnym językiem jej jest esperanto, którego rozpowszechnienie przewiduje jeden z punktów programu stowarzyszenia. Liczną jest międzynarodowa unja katolickich związków wychowania fizycznego, zwana inaczej katolicką międzynarodówką gimnastyki i sportów. Unja ta, która powstała z inicjatywy wybitnego działacza katolickiego we Włoszech Mario di Cartegna, posiada kilka miljonów członków. Siedzibą tej międzynarodówki jest Paryż.

Prócz wymienionych organizacji istnieją jeszcze międzynarodowe biuro harcerzy katolickich, oraz katolicki związek czeladników, który mimo przewagi Niemców, ma charakter międzynarodowy.

Z POLSKI.

CENTROLEW I WROGOWIE POLSKI HULAJĄ. NIEFORTUNE MANEWRY GWARDJI SOCJALISTYCZ.

Centralny komitet wykonawczy PPS. wyznaczył w Sosnowcu w wielkiej tajemnicy manewry bojowych oddziałów milicji partyjnej, rekrutującej się z członków „apolitycznego" Tura. W charakterze kierownika tych manewrów wydelegowany został z Warszawy pos. Stanisław Dubois.

Manewry te projektowano przeprowadzić w ten sposób że oddziały z powiatu zawierciańskiego po zgrupowaniu się na stacji Łazy między Zawierciem a Ząbkowicami, miały wyruszyć ku wsi Łośnie, z drugiej zaś strony od stacji Gołonóg miała nadejść „armja" z powiatu będzińskiego, przyczem w lasach łośnieńskich projektowano rozegranie walnej bitwy. Po zakończeniu manewrów uczestnicy mieli otrzymac strawę duchową pod postacią odczytu „Taktyka bojowa a walka uliczna".

Ażeby zmylić czujność władz, zapowiedziano na niedzielę wielki zjazd TURa w Ząbkowicach, połączony z otwarciem domu ludowego. Zgodnie z tym planem, oddzia

ły bojowe PPS powiatu będzińskiego, uzbrojone w laski dębowe i krótką broń palną, zgrupowały się, mimo rzęsistego deszczu, w liczbie ponad 150 ludzi na stacji Gołonóg, skąd wyruszyły w szyku bojowym, mając boki ubezpieczone patrolami według wszelkich zasad sztuki wojennej.

Organizatorzy nielegalnej imprezy nie przypuszczali, że władze państwowe są poinformowane dokładnie o tajemniczych manewrach. Kiedy jednak podeszli do lasów łosińskich, szykująca się do stoczenia bitwy grupa zawierciańska, natknęła się na oddział policji pieszej, złożonej z 20 ludzi, pod wodzą komendanta powiatowego, nadkomisarza Kozielewskiego, który wezwał przybyłych do natychmiastowego rozejścia się.

Ponieważ sztab armji socjalistycznej zdradzał ochotę stawiania oporu i wypróbowania swych zdolności strategicznych, nadkomisarz zarządził rozpędzenie tej „armji".

Policjanci nie zdążyli ruszyć z miejsca, gdy wszyscy bojowcy rzucili się do ucieczki.

Tymczasem do wsi Łośnie przybył samochodem użyczonym przez magistrat z Sosnowca, sztab, złożony z posłów Duboisa i Bienia, oraz ławnika magistratu sosnowieckiego Dobrowolskiego. Dubois dowiedziawszy się o zupełnem rozproszeniu się armji, zrezygnował z „manewrów" i pospieszył na spotkanie grupy zawierciańskiej, złożonej ze 100 ludzi, polecając pojedynczo przedostawać się do Ząbkowic na uroczystość otwarcia domu ludowego. Pos. Bień protestował przeciwko uniemożliwieniu rzekomej wycieczki TURa, zapominając o tem, że w czasie rzęsistego deszczu żadna organizacja dbała o zdrowie swych członków, wycieczek nie urządza.

Uroczystość w Ząbkowicach wypadła bardzo blado.

Ciekawe, czy na te manewry byli zaproszeni w charakterze attache sprzymierzeni z PPS inni członkowie centrolewu.

POSŁOWIE W KOŃSKICH CHOMĄTACH.

W Wołożynie na wiecu, urządzonym przez białoruskich posłów Greckiego i Gawryluka zaszedł incydent, gdy posłowie ci zaczęli rzucać oskarżenia pod adresem rządu polskiego i zachwalać ustrój sowiecki.

Tłum rzucił się na nich i obu posłom chciał wcisnąć na szyję końskie chomąta.

Policja obroniła obu posłów od pobicia.

POSEŁ GAWRON... W CHLEWIE.

Osada Leszno w pobliżu Warszawy była terenem zajść z komunistami. Poseł komunistyczny Gawron urządził tam wiec. Po wiecu usiłowano sformułować pochód, jednakże policja nie dopuściła do tego, mając do pomocy straż ogniową i członków Zw. podoficerów rezerwy. Pos. Gawron ścigany przez wzburzonych mieszkańców skrył się do chlewa. Zajście to miało miejsce około południa.

O godz. 9 wieczór komuniści w odwecie zaczęli wywoływać awantury na ulicach, przyczem przyszło do bójki i strzelaniny. Na miejsce przybył silny oddział policji, która zaprowadziła spokój. Aresztowano kilkanaście osób.

NIEFORTUNNY WYSTĘP AGITATORÓW STRONNICTWA CHŁOPSKIEGO.

Na zebraniu w Wasiliszkach agitatorzy Stronnictwa Chłopskiego urządzili wiec, na którym zaatakowali rząd obecny. Gdy mowa była o Marsz. Piłsudskim, na którego mowcy w ostry sposób napadali, ludność niefortunnych krzykaczy ściągnęła z trybuny i dopiero policja osłoniła organizatorów wiecu przed poturbowaniem.

Nie igrać z państwem!

Opozycyjna prasa, zwalczająca obecny rząd, dostaje od czasu do czasu ataków szału i jakichś konwulsyjnych drgawek. W takim stanie wypisują jej pisma, co im żółć na język, a raczej na myśl przyniesie. Rozumiemy socjalistów, którzy zawsze byli od szkalowania i krytykowania wszystkiego, co się poza nimi dzieje, lub bez nich. Więc nic dziwnego, że i teraz w dalszym ciągu ciskają się ze złości, skoro minister Prystor stoi znów przy kasach chorych i będzie dalej robił porządek.

Rozumiemy rzetelnych przeciwników rządu, krytykujących to, co się im nie podoba. Niestety u nas takich krytyków niema. U nas wytworzyła się skoncertowana nagonka na rząd ze wszystkich stron. I z bolem serca, a raczej z obrzydzeniem stwierdzić trzeba, że rej w tej robocie wodzą endecy i chadecy (zwłaszcza ci ostatni z Krakowa).

Nie będzimy się tu rozwodzili nad ich sposobami walki,. czy to z rządem, czy z ludźmi, którzy mają odwagę mieć inne, niż oni, przekonania, a przez to im wielce niemiłymi.

Obecnie chcemy napiętnować jeden występ (jeden z pośród nieskończonego łańcucha podobnych) krakowskiego dziennika, który się nazywa „Głos Narodu", wydawanego oficjalnie przez grupę chrześć.-demokracji, a redagowanego przez zajadłych narodowych demokratów, czyli krótko „endeków".

W dzienniku tym, potępiającym od początku do końca wszystko, co się w Polsce dzieje od roku 1926, a chwalącym Witosa, Putka, Stapińskiego, Socjalistów i innych ukazał się przed tygodniem alarmujący artykuł, że pewne sfery u nas chcą wojny z bolszewikami. Artykuł ten podpisał pan „ax", który stale pisze wstępne artykuły i w szale zapamiętania uprawia robotę antypaństwową.

Należy się zapytać dziecka, czy choćby człowieka niedorozwiniętego, czy wierzy w to, by u nas ktoś myślał dziś, czy nawet za lat pięćdziesiąt o wojnie?

Ale taki pan, który ustawicznie wierci i szuka dziury na całem, bawi się w proroka, puszcza półsłówka, nie domawia zdań, by się przecież czytelnikowi zdawało, że coś jest na rzeczy...

A na co ta robota? — — By zohydzić pewne czynniki, jakoby one dążyły do wojny, by pokazać społeczeństwu, jaki to nasz rząd lekkomyślny, by osłabić jego powagę, by zachwiać pieniądzem i podciąć kredyt, oraz zaufanie za granicą — a potem by się cieszyć, że jest źle w kraju — i że się nie poprawi, dopóki nie przyjdą do władzy ci, którzy przed r. 1926, z Witosem na czele rządzili Polską.

Takie i tym podobne cele przyświecają panom „axom" z Głosu Narodu i innym autorom z pism opozycyjnych. Takie pobudki szlachetne i iście „chrześcijańskie" nimi kierują!

My to nazywamy poprostu robotą antypaństwową. — Taki pan „ax", który osłabia państwo wewnątrz, nie jest lepszy od owego Ciołkosza, czy innego Wójtowicza lub Pruchnika, którzy jeżdżą do Berlina i tam oddają wrogom Polskę po kawałku.

Zapytać należy dalej, kto bierze odpowiedzialność za tych pismaków i te pisma, które chcą uchodzić za poważne i narzucać opinję pewnym sferom publiczności? Kto popiera tego rodzaju robotę?

Czy chrześcijanie z Głosu Narodu zapomnieli, że wszelka władza od Boga pochodzi? Widocznie tak, skoro do władzy we własnem państwie odnoszą się w tak obrzydliwy i brutalny sposób.

Czy religja chrześcijańska taką nakazuje stosować krytykę już nie tylko w stosunku do władzy, ale w stosunku do zwyczajnych bliźnich?

Gdzież jest probierz ich chrześcijańskich zasad? Na miłość Boską! Dość u nas kwasów, dość tarć, dość braków i niedomagań, które łagodzić i usuwać należy, a nie jątrzyć i zaogniać ustawicznie.

Z jakiem sumieniem chrześcijański publicysta może w ten sposób pastwić się nad własnem państwem?

Zapewne z czystych pobudek to wszystko pochodzi! Chwali się Mussoliniego, Masaryka, nawet Primo de Riwerę, którego się niedawno potępiało — ale wszystko, co swoje, smaruje się żółcią...

To jest krytyka opozycyjna.!

Panowie! źle się bawicie! Wasza zabawa, to igranie z państwem, które nie znajduje się w różowych stosunkach.

Robicie to ku uciesze wrogów postronnych, a zapewne i wewnętrznych. Z waszych alarmujących artykułów już korzysta prasa zagraniczna, a bolszewicy zacierają ręce, bo mogą się na was powoływać, że coś musi być prawdy w plotkach o wojnie, skoro wy tak półgębkiem, a pobożnie o tem piszecie.

Przewrotna jest wasza robota i jako taką potępia ją zdrowo myślące społeczeństwo. Jako taką piętnujemy ją stanowczo i zawsze piętnować będziemy.

Przeto wołamy: Nie osłabiać powagi państwa, nie igrać z państwem!

J. T. B.

W katolickiej Polsce

nauczyciel sekciarz demoralizuje dzieci.

Mieszkańcy wsi Rudałtowa, Rycerzewa i innych wystosowali podanie do kuratorjum warszawskiego w sprawie antyreligijnej propagandy miejscowego nauczyciela, Wacława Woźnickiego.

P. Woźnicki należy do sekty t. zw. badaczy Pisma świętego.

Swoje sekciarskie zasady szerzy w szkole i poza szkołą. Dzieciom na lekcji p. Woźnicki tłomaczył, że obrazy Pana Boga, Chrystusa Pana i Świętych należy usuwać z domów i niszczyć, gdyż kto je posiada i czci osoby, je wyobrażające, ten dopuszcza się bałwochwalstwa.

Z pogardą wyraził się p. Woźnicki o całowaniu krzyża misyjnego, stojącego obok kościoła; dzieciom w szkole zalecał, by nie zdejmowały czapek przed krzyżem, ośmieszał różaniec, zwalczał wśród dzieci katolicki zwyczaj pozdrawiania się: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", wyszydza i ośmiesza dzieci, które służą do Mszy św., czyta dzieciom sfałszowaną Biblję, wydaną przez badaczy Pisma św.

Jako „pedagog" p. Woźnicki znany jest również z tego, że niejednokrotnie znęcał się nad dziećmi i bił je po głowie do krwi, jak np. dziewczynki Lamprechtównę i Dopieralską. Namawia dzieci, by nie chodziły do kościoła, jak również zabrania uczęszczania do kościoła nauczycielom.

Podczas wizytacji pasterskiej J. Em. ks. kardynała Kakowskiego w r. 1923, p. Woźnicki zabronił dzieciom witać Arcypasterza.

Trudnem jest poprostu do uwierzenia, by kuratorjum warszawskie w ciągu tylu lat mogło tolerować tak oburzającą działalność p. Woźnickiego i pozwalało mu bezkarnie demoralizować dzieci, mimo niejednokrotnego żądania rodziców usunięcia nauczyciela gorszyciela i bluźniercy.

P. min. Czerwiński ma tu sposobność do wykazania swojej życzliwości i zrozumienia dla katolickiego wychowania katolickiej młodzieży.

CO PISZE LUD.

„Lud Katolicki" naszym drogoskazem

Żyjemy w wieku dwudziestym, w wieku wyścigu pracy. Obowiązkiem każdego z nas jest dążyć do oświaty i drugim do tego pomagać. Przedewszystkiem musimy dać oświatę młodym pokoleniom. Obecnie widzimy wśród młodzieży większe niż dawniej zepsucie, bezczelność, nerwowość lub ociężałość. Najchętniej zwalają winę tego stanu na wojnę i jej następstwa, lecz nie we wszystkiem zawiniła wojna. Młodzież nasza traci dużo czasu na marne łażenie po wsi i urządzanie hulatyk nocnych. Często się zdarza że podczas takiej muzyki przychodzi do kłótni i morderstw. Czas już najwyższy opamiętać się. Czyż nie lepiej ten czas poświęcić na przeczytanie dobrej książki i gazety? Jakże mało obchodzi nas organizacja? Jak mało garniemy się do życia społecznego. Bierzmy się do organizacyj. Mamy zdrowy rozum, musimy się więc starać o dobro nie tylko dla siebie, ale i dla drugich. Obowiązkiem naszym jest tak działać i postępować, aby to, co nam jest najdroższe: etyka katolicka, cnoty społeczne i narodowe, poziom moralny, słowem siła, która wyrzeźbić ma oblicze wielkiego jutra jak najmniej nadwyrężoną być mogła. Musimy iść grupą katolicką, która ma widoki rozwoju przy P. S. K. L. Stańmy w zwartych szeregach do pracy na niwie społecznej gdyż tylko sami przeorzemy zagony pod zasiew lepszego, na katolickich zasadach opartego jutra. To od nas zależy, dla tego każdy katolik powinien stale prenumerować i czytać gazetę **„Lud Katolicki"**, bo to jest nasz drogowskaz i nasz obrońca.

Ludwik Berek, — Dembowa p. Pilzno.

——oo——

Przykład dla innych.

Chcąc dać obraz pracy nietylko duchowej, ale też społecznej i gospodarczej naszego Stowarzyszenia, skreślić należy stan Szkółki drzewek. Otóż z inicjatywy Przewielebnego Ks. Patrona Sandeckiego, w roku 1927 założyło Stowarzyszenie Szkółkę drzewek na parceli 1-no morgowej.

Stan Szkółki przedstawia się znakomicie, Szkółkę prowadzą sami druhowie pod kierownictwem Stanisława Rybki, instruktora ogrod. Przebieg całej pracy w Szkółce przedstawia się następująco:

W roku 1926 na polu wydzierżawionym od Ks. Patrona druhowie wykonali wszystkie przedwstępne prace, jak nawożenie i regulówka, na tem z wiosną 1927 roku posadzono ziemniaki, które udały się znakomicie. Zaś jesienią, w ciągu dwóch dni druhowie wsadzili do Szkółki 17.744 sztuk dziczków, które poprzednio wyhodowali u siebie, a których także ja dostarczyłem w pewnej części. Następnie z wiosną i przez lato druhowie plewili i pielęgnowali dziczki, tak aby już w sierpniu można je zaoczkować, oczkowanie przeprowadzali druhowie sami pod osobistem mojem kierownictwem. W roku 1929 zaoczkowano jabłoni i grusz na ogólną liczbę 9.113 sztuk.

Następnie w roku 1929 jeszcze te, które były słabo rozwinięte, zaoczkowano w liczbie 6.877 sztuk. Razem więc Stowarzyszenie posadziło zaoczkowanych grusz i jabłoni dość pokaźną sumę 16.590 sztuk. Zas drzewek jednorocznych, z tej liczby mamy już 9.113 sztuk. Dalej je-

sienią ubiegłego roku Stowarzyszenie zasadziło jeszcze dziczków 7.988 sztuk. Co łącznie z poprzedniem wsadzeniem i zaoczkowaniem wynosi imponującą liczbę 24.577 sztuk. Jak więc widzimy z powyższego, praca w Szkółce rozwija się znakomicie.

Prace te i rozwój Szkółki należy powitać z radością i uznaniem, ponieważ po katastrofalnej zimie ubiegłej Szkółka ta będzie mogła choć w części zagoić rany zdane w naszej okolicy.

Podkreślić należy, że druhowie, którzy należą do Szkółki pracują w Szkółce z rozrzewnieniem i zamiłowaniem, za co im się należy cześć i uznanie.

Daj Boże, żeby Szkółka rozwijała się jak najlepiej, a w przyszłości, żeby. ona całą naszą okolicę zamieniła w najbliższych latach w jeden wielki sad owocowy.

Nadmienia się, że już w tym roku będzie do sprzedania pięknych z korzeniami drzewek 1.500 sztuk.

Stanisław Rybka, Instruktor Ogrodniczy przy Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej.

Chełm, k. Bochni. —

Przyp. Red. Tych, którzy rzucają kłody pod nogi organizatorom Kat. Stowarzyszeń młodzieży powinna ta skromna notatka zawstydzić. Takimi sukcesami może się poszczycić nie jedno Stowarzyszenie Młodzieży, gdy tymczasem, niestety! akcja popieranych nawet przez rząd „Kół Młodzieży" kończy się często na pijatyce w karczmie i rozpuście. Niechże więc decydujące te czynniki zwrócą oczy i pomoc w kierunku tych organizacyj, które wykazują naprawdę żywotną siłę i dają gwarancję pożytecznej dla państwa Polskiego pracy.

Jeszcze jedna próbka
endeckiego katolicyzmu.

Teoretyk i przewódca duchowy Endecji p. R. Dmowski w jednej ze swoich ostatnich autorskich prac zajął szczególne stanowisko wobec Głowy Kościoła katolickiego, Ojca św.

P. R. Dmowski wszczyna alarm, że Polsce grozi wojna z Sowietami. Te wysoce szkodliwe dla Polski alarmy zaopatruje uwagami, że Europa dopiero wówczas zaprotestowała przeciw zbrodniom sowieckim, gdy te zaczęły się emancypować gospodarczo. W zapale pisarskim p. D. przeholował, wprawdzie bardzo ostrożnie, ale przeholował dodając, że protest Ojca św. był bardzo na rękę kapitalistom całego świata, którym emancypacja Rosji jest nie po myśli.

Ta aluzja odsłania całą obłudę endeckiego katolicyzmu, używanego przez tę partję do celów partyjnych a nie wahającego się wskazywać nie dwuznacznie na Głowę Kościoła, jako na współdziałającego z międzynarodowym kapitalizmem. Punkt widzenia iście bolszewicki!!

Wszystkie te brednie p. D. powtórzyła Sowiecka Ajencja pras. T. A. S. S. jako dowód „polskiej zaborczości".

P. R. Dmowski zapomniał widocznie, że obecny Papież protestował przeciw zbrodniom sowieckim jeszcze wówczas, gdy wstępował na tron i gdy kapitał międzynarodowy kokietował Sowiety.

Widać, że dawne sympatje rusofilskie Endecji nie wygasły i gotowe są objawić się w nowej formie. **Ill.**

Ładny pokój!
Piętnaście wojen „po wojnie".

Od chwili ukończenia wojny światowej idea powszechnego pokoju stała się głównym tematem obrad wszystkich konferencji międzynarodowych. Ale rozpatrzywszy dzieje ludzkości w okresie ostatnich dziesięciu lat, dochodzimy do wniosku, że w ciągu tego krótkiego czasu poświęconego rzekomo utrwalaniu pokoju na ziemi, toczono aż 15 krwawych wojen.

Zacznijmy naszą „wojenną rewję" od 1919 roku.

W roku tym, poświęconym głównie traktatom pokojowym, alarmy wojenne we wschodniej części Europy nie były mniejsze niż w latach poprzednich. Ze wszystkich stron podniósł się protest przeciwko sowietom. Pięć armji w różnych okresach czasu prowadziło wojnę z bolszewikami na różnych frontach. Wodzami tych armii byli: — Denikin, Wrangel, Judenicz, Awaloff-Bermondt i admirał Kołczak na Syberji. Każda z tych armji była popierana przez jedno lub przez kilka nawet państw europejskich.

W kwietniu tego samego roku rozgorzała wojna w Afganistanie między Amannulachem, który objął właśnie tron po zamordowaniu jego ojca, a Anglją.

Skaliste góry na granicy Indji i Afganistanu były terenem okrutnych walk, zakończonych przyznaniem Afganistanowi zupełnej niezależności.

W tym samym roku wojska greckie zajęły Smyrnę, rozpraszając całkowicie resztki wojsk tureckich.

Rok 1920-ty przynosi dalsze czyny wojenne. Był to może najkrwawszy rok w okresie powojennym. Na pierwszy plan wysuwa się wojna polsko-rosyjska, zakończona traktatem pokojowym w Rydze.

W tym samym czasie nastąpił dalszy ciąg wojny grecko-tureckiej, rozpoczętej jeszcze w 1919 roku. Turcy zostali pokonani.

Lepiej powiodło się im w wojnie z Armenją. Turcy zajęli wówczas Karsk i Aleksandropol. Stolica Armenji — Eriwań była już w niebezpieczeństwie, lecz zwarty w owym czasie traktat na korzyść Turcji położył kres dalszemu przelewowi krwi.

Czwarta wyprawa wojenną w tym roku było wtargnięcie legjonistów włoskich pod wodzą Gabriela d'Annuzio do Fiume. Przechodzimy do roku 1921.

Znowu wojna grecko-turecka (trzecia po wojnie światowej). Po raz pierwszy Grecy natrafili na stanowczy opór. W ciągu lata i jesieni Mała Azja pławiła się we krwi.

W następnym 1922 roku Kemal Pasza ostatecznie wywalczył dobre warunki pokoju dla swej ojczyzny, przyczem nie obeszło się oczywiście bez większych walk.

Dwa następne lata (1923—24) stanowią krótka pauzę między dwoma aktami starć wojennych, ale już w początkach 1925 roku znowu zajaśniała nad światem krwawa łuna.

W Maroku toczyła się wojna między Abd-el Krimem z jednej strony, a Francuzami i Hiszpanami z drugiej strony, w Syrji wybucha powstanie przeciwko Francuzom.

Rok 1926-ty.

Dalsze wojny Abd-el-Krima. Hiszpanja i Francja zwyciężają. W Maroku następuje spokój.

Rok 1927-my i 1928-my zaznaczył się tylko wojna domową w Chinach.

W roku 1929 w dwóch punktach świata rozlegają się okrzyki bojowe: w Południowej Ameryce, gdzie krótka co prawda akcja wojenna toczy się między Boliwją i Paragwajem oraz na granicy chińsko-sowieckiej, gdzie dochodzi do zbrojnego zatargu z powodu zajęcia rosyjskiej linji kolejowej przez Chińczyków.

ZE ŚWIATA.

RADY I METODY NASZEGO BOYA STOSOWANE W CHINACH.

Nielada kłopot mają chińskie władze w mieście Tai-Yuanfu, gdzie ostatnia statystyka wykazała, że miasto liczy 120.000 mężczyzn, a tylko 20.000 niewiast. Ta wielka różnica pochodzi stąd, że rodzice masowo zabijali dziewczynki niemowlęta, nie mając nadziei przygotowania dla nich odpowiedniego posagu.

Wskutek tak wielkiego braku niewiast w owym mieście, rodzice, którzy mają w domu córkę na wydaniu takie stawiają ceny dla amatorów żon, że ci znowu nie mają pieniędzy aby sobie móc drogą żonę kupić. Prefekt prowincji Lo-An-Fu wydał jednak rozkaz, ażeby w przeciąku dwóch miesięcy wszystkie panny wyszły za mąż, a nad to zagroził wielkiemi karami rodzicom, jeżeli będą na przyszłość zabijać dziewczęta w niemowlęctwie.

A więc zalecana w Polsce przez jednego z pol. pisarzy p. Boya metoda, w Chinach, mści się.

CHŁOPI SOWIECCY KUPUJĄ W POLSCE ZBOŻE

Z pogranicza polsko-sowieckiego donoszą, że w ostatnich dniach znowu w różnych punktach zatrzymano chłopów z Mińszczyzny, starających się przedostać do Polski, celem zakupiena zboża. W niektórych punktach zakupione zboże załadowane już zostało na podwody. Straż graniczna sowiecka — jak widać — otrzymała polecenie nie czynienia trudności chłopom, zakupującym zboże w Polsce. Jednakże władze polskie chłopów i zboże zatrzymały.

WŁOŚCIANIE ROSYJSCY WSTRZYMALI ZASIEWY.

Komisarjat rolnictwa rozesłał zarządzenie, nakazujące wytężenie wszelkich sił celem skłonienia włościan do czynienia zasiewów.

Wiadomości napływające do Moskwy, świadczą, że włościanie, obawiając się przymusowej kollektywizacji, — wstrzymują się od uprawy pól.

Polecono, aby przy nakłanianiu włościan stosowano, jak najłagodniejsze metody i zwracano im uwagę na potrzeby wyżywienia ogromnego państwa sowieckiego.

NĘDZA DUCHOWIEŃSTWA W ROSJI SOWIECKIEJ

Uciekinierzy z Ukrainy sow. opowiadają o straszliwej nędzy, w jaką popadło duchowieństwo wszystkich wyznań w Rosji sow., z powodu zburzenia lub zabrania świątyń.

Całe gromady tych nieszczęśliwych, często w łachmanach i boso, grzebią w śmietnikach większych miast, poszukując resztek jedzenia. Wielu z nich, nie mogąc wyżyć z odpadków, znalezionych w zlewach i śmietnikach, staje na ulicy i wyciąga rękę, żebrząc u przechodniów.

Wynędzniałe, brudne, postacie duchownych, obleczone w strzępy ubrań, wywołują wstrząsające wrażenie, co było już powodem kilku ekscesów ulicznych w miastach Ukrainy, jak w Charkowie, Kijowie i inn.

Władze bolszewickie w ten sposób likwidują tego rodzaju objawy, że aresztują tych duchownych żebraków masowo, gdyż ściągnęli oni w wielkiej liczbie ze wsi do miast.

JAK BOLSZEWICY OKRADAJĄ SWYCH OBYWATELI?

Jak wiadomo, władze bolszewickie lubują się w przeprowadzeniu ustawicznych rewizji, głównie w poszukiwaniu za złotem, którego nie wolno posiadać dzisiejszemu obywatelowi pod srogą karą.

Gazety bolszewickie prawie codziennie notują wypadki takich rewizyj i podają ich wyniki. W ostatnich dniach donosi „Komunist", że delebat rządu, niejaki Artem Kujczenko znalazł przy rewizji u niejakiego Nikifora Topolewa, około 5.000 rubli w złocie.

Złoto skonfiskowano, a jego samego popędzono na Sybir.

30.000 ROBOTNIKÓW CHCE OPUŚCIĆ ROSJĘ.

Jak donoszą z Moskwy, 30.000 robotników zajętych w tartakach i lasach w gubernji Archangielskiej, ogłosiło strajk i zażądało by pozwolono im opuścić Rosję.

Rząd zamierza zgnieść strajk siłą.

GANDHI DALEJ WALCZY.

Z Indyj donoszą, że wbrew przypisywanym mu zamiarom kapitulacji, Gandhi oświadczył się za wytrwaniem do końca. Nic nie potrafi go zepchnąć z obranej drogi do celu. Dalej oświadczył Gandhi, że nie widzi żadnych większych trudności w utworzeniu zdolnego do życia, demokratycznego państwa indyjskiego.

Wobec dokonanych aresztowań przywódców akcji biernego nieposłuszeństwa, większość sklepów hinduskich oraz oznaczona część lokalnych targów były zamknięte. Pozatem strajkowało 2000 uczniów.

Syn Mahatmy Gandhiego, oraz 4 towarzysze skazani zostali na 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

Pomiędzy kolejarzami, stosującymi bierny opór, a policją doszło do starcia, w czasie którego dwu kolejarzy odniosło rany.

Kolejarze na znak biernego oporu kładą się przed pociągami na szynach. Policja aresztowała 10 kolejarzy.

Po udzieleniu ochotnikom wskazówek, jak mają postępować przy wydobywaniu soli, Gandhi udał się do Aat, gdzie rozpoczął wydobywanie soli. W czynności tej policja nie przeszkodziła mu.

Także w Bombaju rozpoczęło 50 ochotników wydobywać sól.

ZGON KRÓLOWEJ SZWEDZKIEJ.

Królowa Szwedzka zmarła w Rzymie. Śmierć nastąpiła wskutek paraliżu serca.

ZGON CESARZOWEJ ABISYNJI.

Onegdaj zmarła cesarzowa Abisynji Judyta w wieku 54 lat.

Jako córka Menelika II wstąpiła na tron po bratanku Lid Jassu (Jesus), którego zdetronizowano w roku 1916.

Od roku 1928 był współregentem dalszy krewny zmarłej Ras Tafari, który obecnie proklamował się cesarzem Abisynji. Nowy cesarz przeniósł swoją siedzibę do Grebbi.

DALSZE WYWŁASZCZANIE POLAKÓW NA LITWIE.

Litewskie ministerstwo rolnictwa postanowiło w b. r. przeznaczyć do parcelacji 45.000 ha ziemi, znajdującej się jeszcze w rękach Polaków.

100 OSÓB TONIE W NURTACH RZEKI.

W Akune, w Japonji, w czasie przewożenia kilkuset osób promem na rzece tej samej nazwy, prom przewrócił się. Mimo natychmiastowego ratunku około 100 osób utonęło.



Nie skąpcie dzieciom cukru.

Na święta.

Na święta człowiek zjadłby coś słodkiego. A zawsze lepiej coś domowego, niż kupnego, bo co się w domu robi — to wiadomo. A czego tam w sklepie pakują do ciasta — tego nikt nie wie. Podajemy tu parę przepisów rzeczy doskonałych, które każda gospodyni może sama przyrządzić. Umyślnie wybieramy to, co najłatwiejsze i do czego nie trzeba różnych drogich przypraw.

Najpierw więc, placek serowy. Ot trzeba wziąć młodego sera, ale żeby był dobrze odciśnięty i niekwaśny. — Ucieramy go na tarce ze dwie kwarty. Potem jeszcze trzeba przez sito przefasować, aby spulchnić zupełnie. A potem znowu włożyć do czystego woreczka i przemaglować zupełnie tak, jak bieliznę. Maglować, jakie pięć, dziesięć minut. Potem wziąć trzeba z ćwierć kilo, powiedzmy — ćwierć kwarty, masła dobrego, stopić, a jak wystygnie ubić na pianę. I teraz wrzucamy do tego ser i pół kilograma miałkiego cukru i łyżkę najzwyczajniejszych ugotowanych, a przetartych przez sito kartofli. Teraz trzeba to wszystko dobrze zmieszać. Trzeba to więc trzeć w donicy przez dobre pół godziny, aż będzie jedną masą. Kiedy się rozetrze rozsmarować to wszystko na blasze i piec na wolnym ogniu. Uważać, by ogień nie był za silny, bo wtedy przypali się — a w środku zostanie surowe. Można dodać do takiego sernika rodzynków, migdałów, wedle smaku, naturalnie przed upieczeniem. Jak widzimy wszystko prawie jest w domu: ser, masło, ziemniaki. Dokupić tylko tylko cukru — i to niewiele.

A teraz zobaczymy, jak to się robi ciasto na placki drożdżowe. Bierzemy kwartę dobrej mąki pszennej i rozczyniamy ją letniem mlekiem. Do tego trzeba dać sześć deka drożdży (trzeba je tylko rozpuścić, przed wlaniem do ciasta). Gdy ciasto zacznie rosnąć, solimy je, wbijamy osiem jaj całych (ale przed wlaniem trzeba je ubić), dodajemy ćwierć kilo cukru, wsypujemy drugą kwartę mąki. Teraz dopiero trzeba ciasto dobrze wyrobić jakie pół godziny. Im lepiej wyrobione ciasto — tem placek będzie smaczniejszy. Co dalej robić. Aby ciasto dobrze pachniało można tam dodać skórki pomarańczy, albo cytryny, a następnie wlać ze dwie łyżki masła sklarowanego. Teraz już trzeba jeszcze raz wyrobić ciasto i to tak długo, aż zacznie od ręki odstawać. Można też dodawać migdałów, rodzynków, pokrajanych fig, albo daktyli, aby nie zawiele — tylko według smaku.

Kiedy już ciasto w ciepłem miejscu postawione wyrosło, (uważać by nie oziębło, bo wtedy opadnie), bierzemy blachę, dobrze ją smarujemy masłem, aby cała była tłusta i wstawiamy do gorącego pieca. Będzie doskonałe.

No, a teraz babka. Łatwa, tania i dobra. Bierzemy kwartę mąki. Na razie ubierzemy z niej kwaterkę i rozczyniamy letniem mlekiem. Rozczyniamy drożdży jakich trzy deka i mieszamy je z rozczynioną kwaterką mąki, niech teraz postoi w cieple i porośnie. My tymczasem bierzemy łyżkę stołową świeżego masła i kładziemy ją na misce. Dodajemy do tego dwa całe jajka i dwa żółtka od jajek, trochę skórki cytrynowej lub pomarańczowej (drobno usiekanej), ósemkę cukru, wsypujemy na to resztkę mąki, te trzy kwaterki, które nam zostały i dopiero zalewamy owym rozczynem, jaki mamy z pierwszej kwaterki mąki. Teraz trzeba to wszystko wyrobić, aż póki od ręki nie odstanie. Jeżeli za gęste ciasto, to je trzeba letniem mlekiem rozczynić.

Babka musi naturalnie mieć jakąś formę. Kiedy już ciasto jest gotowe — trzeba tę formę wysmarować wewnątrz masłem, aby była tłusta, wysypać lekko mąką, teraz ciasto musi rosnąć. A jak wyrośnie — do sredniego pieca wstawić na godzinę. Upieczoną babkę należy wysmarować piórkiem, maczanem w maśle i dobrze posypać cukrem z wanilją, albo samym cukrem.

Podajemy przepisy najprostsze. Warto święta dobrze przygotować. A ciasta to nietylko rzecz dobra, ale i bardzo zdrowa. Warto je dawać dzieciom zwłaszcza, nietylko w święta.

CIEKAWE.

HISTORJA ZEGARKÓW Z KUKUŁKĄ I ICH JUBILEUSZ.

Mają swoje jubileusze ludzie, mają je i rzeczy.

W tych dniach minęło dwieście lat od czasu, gdy w Szwarcwaldzie zbudowano pierwszy zegar z kukułką.

Lasy Szwarcwaldu są kolebką nie tylko zegarków z kukułką, są one zarazem kolebką budzików.

Cztery piąte produkcji zegarowej, a mianowicie zegarów ściennych, stojących, budzików i „kukułczanych", pochodzi ze Szwarcwaldu.

Tam rozpoczęto je wyrabiać już w połowie XVII. stulecia.

Szwarcwaldczycy przejęli swoje rzemiosło od Czechów.

Przed dwustu laty przedostały się do Szwarcwaldu pierwsze zegary szklane, właśnie z Czech.

Chłopi szwarcwaldzcy przyjrzeli się dokładnie wynalazkowi i poczęli go naśladować. Będąc zdolnymi snycerzami, puścili w ruch dłóta i noże, któremi władali po mistrzowsku.

Pierwsze zegary szwarcwaldzkie nie były estetyczne. Grubo obrobione, z rysunkami prymitywnemi, nie budziły zaufania.

Ale to były początki. Wkrótce zamieniono trzy drewniane kółka zegarów i kamień zwieszający się od spodu zegara, dla naciągania, kółkami metalowemi i wagą.

Punktem zwrotnym rozwoju przemysłu zegarowego był rok 1730. Zegarmistrz Antoni skonstruował pierwszy zegar z kukułką. Zegar ten rozpowszechnił się po całym świecie z niebywałą szybkością.

Masa tych zegarów z kukułką doszła i do Polski.

Że jednak i u nas nie brak ludzi zdolnych, wkrótce mieliśmy już zegary, które wygrywały kuranty. Jednak zegar z kukułką był ulubionym sprzętem, zwłaszcza w domach leśniczych i obywateli ziemskich.

Smętny głos kukułki i związane z nim przesądy, że ile razy zakuka, za tyle lat wyjdzie panna zamąż, sprzyjały rozpowszechnieniu się tych zegarów w Polsce. I dziś można ich jeszcze wiele znaleźć po wsiach i dworach.

W roku 1867 powstała w Schrambergu fabryka budzików. Otworzył ją słynny już dziś na cały świat Ehrhard Junghans. Począł on sprowadzać z Ameryki mechanizmy metalowe i wytwarzał masowo budziki. Budziki Junghansa tak stołowe jak i kieszonkowe, są dziś powszechnie znane, tak jak są znane powszechnie zegarki genewskie.

Trzeba przyznać, że budziki te są naprawdę dobre.

Zwłaszcza budziki kieszonkowe są bardzo punktualne w chodzeniu.

To też cena ich jest dość wysoka, gdyż waha się od 100 do 400 złotych, co jak widzimy przewyższa nawet w cenie zegarki złote, aczkolwiek „junghansy" są zwykle niklowe.

Karjera Junghansa przypomina zupełnie karjery amerykańskich miljonerów. Był on synem prostego robotnika i wszystko, co dziś ma, nie wyłączając sławy, zawdzięcza tylko swej mozolnej, wytrwałej pracy.

Dziś w fabrykach szwarcwaldzkich pracuje około 20 tysięcy robotników.

Rzecz naturalna, że byt ich zależy, jak i wszystkich innych gałęzi produkcji, od konjunktur międzynarodowych.

Wielkie straty poniósł Szwarcwald podczas wojny światowej, kiedy to rynek chiński był dlań zupełnie zamknięty.

Anglja, najlepszy rynek dla Szwarcwaldu, odgrodziła się murem celnym przed trzema laty, pragnąc rozwinąć u siebie przemysł zegarmistrzowski w tym dziale.

Dziś mur ten posiada już wiele wyłomów. Sprawiła to dzielna praca Szwarcwaldczyków, którzy starają się wyrabiać towar jak najlepszy. Jest to, zdaje się, najlepszy sposób na wszelkie ochrony celne. Dobry towar nie szuka klienta, lecz odwrotnie.

Wynalazki, cuda techniki i przyrody

ODKRYCIE DWÓCH LEKARZY W MONACHIUM.

Instytut dla badania raka w Monachium ogłasza, że dr. Grimm i dr. Arnold wypracowali nową metodę dla umożliwienia rozpoznania i wczesnego postawienia diagnozy raka.

Doświadczenia stwierdziły, że w 92 proc. diagnoza była trafną. Nowa metoda będzie miała ogromne znaczenie, gdyż w chorobach raka najważniejszą rzeczą jest wczesne rozpoznanie tej choroby.

PRZEWRÓT W CHIRURGJI.

Cała prasa berlińska zajmuje się sensacyjnemi wiadomościami z kliniki chirurgicznej uniwersytetu wiedeńskiego, gdzie ostatnio dokonano kilku operacyj bez użycia noża. Zamiast noża używali chirurdzy ostrej elektrody, która powodowała wyładowanie iskier elektrycznych o napięciu kilku tysięcy wolt, które przecinały tkanki ciała ostro i pewnie, jak najlepszy nóż. Przy tem było znacznie mniejsze krwawienie niż przy operacji nożem oraz nie istniało niebezpieczeństwo zakażenia.

Poważni fachowcy niemieccy rozważają możliwości wprowadzenia nowej metody operacyjnej, która spowodowałaby przewrót w całej chirurgji. Dotychczas wysuwają lekarze zastrzeżenia, gdyż obawiają się oni zniszczenia tkanek t. zw. nekroz przez elektryczność. W każdem razie zapatrują się uczeni berlińscy nieco niedowierzająco na pomysły wiedeńskie.

DZIESIĘCIOFUNTOWA ŻABA.

Muzeum historji naturalnej w Chicago, poszczycić się może posiadaniem okazów największej i najmniejszej żaby na świecie. Największa żaba, jaką dotychczas komukolwiek z uczonych udało się złowić, należy do odmiany, zwanej naukowo „Goliath" i zdobyta została w ubiegłym roku w południowym Kamerunie, w zachodniej części Afryki.

Tej odmiany żaby dochodzą bardzo często do wagi dziesięciu funtów, a podobno nawet są i cięższe, a trudność w otrzymaniu okazów do muzeów polega na tem, że jadają je chętnie krajowcy, a kości łopatkowe tych żab używają do ceremonjałów religijnych.

NAJWIĘKSZY DOM MIESZKALNY

znajduje się we Wiedniu, stolicy Austrji. Zawiera on 15 tysięcy izb a 400 mieszkań.

NAJDZIWNIEJSZY MOST

jest w Arizonie (Stany Zjednoczone Ameryki Północnej). Zbudowano go z drzewa skamieniałego, a ma 60 metrów długości.

NAJWIĘKSZY KWIAT

rośnie na wyspie Sumatra. Ma on w rozkwicie metr w przecięciu, jest barwy błękitnej, pręciki nasienne są barwy różowej, pączki jego wyglądają jak olbrzymie banie, waży 15 funtów a znosi 7 litrów wody naraz.

SAMOCHÓD PRZEŚCIGNĄŁ EKSPRESS.

W tych dniach pewne auto angielskie pobiło pociąg pospieszny „Train Bleu", utrzymujący komunikację pomiędzy St. Raphael na Rivierze francuskiej a portem Calais.

Przestrzeń, dzieląca te dwa punkty, wynosi około 1.400 klm.

Czterech Anglików posprzeczało się o to, czy przestrzeń powyższą można przebyć szybciej pociągiem pospiesznym, czy też autem. Stanął więc o to zakład. Dwu Anglików wsiadło do Train Blue", dwu zaś drugich — do swego auta i w tej samej chwili, w której pociąg ruszył z miejsca, auto także popędziło na północ.

Gdy wreszcie pociąg stanął na dworcu w Calais, auto oczekiwało już na niego przed dworcem, okazało się bowiem, że wyprzedziło znany z szybkości i nielicznych przystanków pociąg o całe dwadzieścia minut.

POŁĄCZENIE RADJOTELEFONICZNE WARSZAWY Z AMERYKĄ.

Od 1-go lutego rb. wprowadzono łączność radjotelefoniczną między Warszawą a Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej, Kubą, Kanadą i Meksykiem. Opłata za trzyminutową rozmowę zwykłą z Warszawy do New Yorku wynosi 262 fr. 50 c.

W ruchu telefonicznym z Ameryką dopuszczone są tylko rozmowy zwykłe.

Czechy narodem oszustów.

Czesi swego czasu nie mając literatury rodzimej z pierwszych wieków swojego narodowego istnienia bez żadnych skrupułów sfabrykowali t. zw. „Kralodworski rękopis" i falsyfikatem tym pochwalili się przed całym światem jako najstarszym zabytkiem starej czeskiej kultury.

Naturalnie, że oszustwo wykryło się. Niepoprawni Czesi jednak nie nauczeni tym wstydem pokusili się po raz drugi o sfałszowanie zabytków. Oto zabrakło tym czcicielom kacerza Husa relikwji po jednym z wvznawców i bojowników husytyzmu Jana Žižki, więc sfabrykowali jego grobowiec wraz z szczątkami tego rycerza w kościele w Czasławiu i kazali je narodowi czcić.

Tymczasem pech chciał, że jeden z uczciwych uczonych Dr. Karol Guth wykazał w obszernem dziele, że i ten grobowiec jest oszustwem.

Czesi wobec tej enuncjacji znaleźli się w kłopotliwem położeniu, bo znowu potwierdziło się ogólnie znane zdanie o czeskiej — uczciwości.

Dlaczego ustąpił prezydent Łotwy?

P. Zemgals ustąpił z prezydentury Łotwy nie stawiając powtórnie swojej kandydatury, gdyż, jak oświadczył, nie może się zgodzić na rolę manekina, którą mu narzuca konstytucja Łotewska.

A u nas, czy lepiej?

Z Prasy.

„Głos Narodu" w obronie projektów samorządowych Putka i Ciołkosza.

Jak powszechnie wiadomo majstrami od ustaw samorządowych w centrolewie są osławieni dwaj posłowie jeden z Wyzwolenia Putek, a drugi z PPS. Ciołkosz.

Ci dwaj panowie znani są z braku skrupułów w zwalczaniu katolicyzmu i interesów państwa polskiego. Jeden z nich w imię rzekomych praw samorządowych walczył i walczy dalej z Ks. Metropolitą krakowskim a drugi jako socjalista, który swego czasu nie wahał się odstępować Niemcom w Berlinie krajów rdzennie polskich konstruje te ustawy na korzyść Rusinów i mniejszości narodowych.

Otóż przeciw tym projektom zaprotestowano w Nowym Targu masowym wiecem, który zwołał ceniony nasz i gorliwy poseł ks. Prałat Madej razem z innymi posłami ze swego klubu poselskiego.

To zaufanie i miłość całego powiatu Nowotarskiego dla swego Ks. Posła zirytowała chrześcijański „Głos Narodu", który protest ten przeciw łajdackim projektom Putka i Ciołkosza opatruje taką uwagą:

> „Cóż to za tumanienie ludu! Wiec partyjny przynajmniej uświadamia włościan o projektach samorządowych, wykazuje złe strony jednych, a dobre drugich, szerzy więc bądź co bądź pewną, choć partyjną oświatę polityczną. Tymczasem BeBe każe swym zwolennikom „zwracać się z prośbą" do rządu o coś, czego sami wiecownicy nie znają, o ustrój samorządowy zupełnie nieokreślony. Takie rezolucje (z prośbą o dobre, cesarskie, a nie pańskie prawa) uchwalali przed 60-ciu laty analfabeci chłopscy w Galicji na rozkaz starostów".

a trzeba zwrócić uwagę, że rezolucja tego wiecu brzmiała, co przytacza nawet „Głos Narodu", jak następuje:

> „Zebrani zwracają się z prośbą do rządu, aby zechciał **traktować życzliwie gospodarcze postulaty Podhala i realizować je w granicach możliwości"**.

A więc są to rzeczy bardzo ściśle określone.

„Głos Narodu" zaczyna pisać w stylu „Wyzwolenia" lub „Sztandaru Chłopskiego" i używać metody tych pismideł.

Za tę obronę Putka nie będzie zapewne „Głosowi Narodu" wdzięczny krakowski Książęco Metropolitalny Konsystorz, który miał czas i sposobność poznać i przeniknąć samorządowe zamiary i pomysły posła Putka. Zaciekłość i nieorjentowanie się w pewnych sprawach bardzo często stawiają redaktorów „Głosu Narodu" w dziwnem położeniu.

Sęp.

SPRAWY GOSPODARCZE.

OSOBLIWY WSKAŹNIK DOBROCI GLEBY.

Rzeczą ogromnie ważną dla rolnictwa jest wczesne zapoznanie potrzeb nawozowych gleby. Według t. zw. „prawa minimum" roślina nie rozwija się należycie, jeżeli w glebie brakuje pewnej minimalnej dawki składnika odżywczego charakterystycznej dla każdego rodzaju rośliny. Nie pomaga tu nawet to, że gleba zawiera w nadmiarze inne potrzebne składniki. Oparłszy się na tem twierdzeniu botanik angielski prof. Hoagland, przeprowadził badania na szeregu roślin, z pośród których najbardziej czułym wskaźnikiem ilości składników pokarmowych w glebie okazały się — pomidory. Wyniki tych prób zainteresowały niemieckiego badacza-botanika, prof. dr. E. Mayera, który przeprowadził z pomidorami analogiczne badania wegetacyjne i wazonowe. Wykazały one, że np. brak potasu i azotu wywołał słabszy rozwój i chorobliwe objawy u roślin po 4—5 tygodniach lub np. brak kwasu fosforowego zaś ujawniał się już po 8—10 dniach od chwili wykiełkowania pomidorów. Występowały przytem osobliwe zjawiska: liścienie wznosiły się do góry pod ostrym kątem, a pierwsze dwa listki były małe, przytulone do siebie i wzniesione pionowo. Natomiast przy dostatecznej ilości fosforu w glebie, liścienie mają położenie poziome. Natomiast przy dostatecznej ilości fosforu w glebie, liścienie mają położenie poziome, a pierwsze dwa listki są rozchylone. Liścienie i listki przy braku kwasu fosforowego wykazywały zabarwienie fioletowo-czerwone.

ROZDZIAŁ KWOTY 22 MILJ. ZŁOTYCH W PAŃSTW. BANKU ROLNYM.

Państwowy Bank Rolny z uzyskanej ostatnio od skarbu państwa pożyczki w wysokości 22.000.000 złotych, przeznaczył 1.000.000 zł. dla „Kooprolnej", i 1,000.000 zł. dla „Zborolu".

Z pozostałych 20.000.000 zł. udzielać będzie pożyczek srednioterminowych 2, 3 i 5-letnich za pośrednictwem instytucyj spółdzielczych i komunalnych na zakłady gospodarcze, które mogą bezpośrednio wpłynąć na złagodzenie kryzysu.

Ponadto Państwowy Bank Rolny otrzymał zagraniczny 9-miesięczny kredyt w wysokości półtora miljona funtów szt., który będzie przeznaczony na zakup nawozów sztucznych lub narzędzi rolniczych.

DALSZA ZNIŻKA SWIATOWYCH CEN ZBOŻA.

Po lekkiej poprawie spadły tak na giełdach amerykańskich, jak i w Liwerpoolu, a także na budapeszteńskiej

giełdzie terminowej ceny zboża ponownie o blisko 50 punków.

Notowania budapeszteńskie początkowo brzmią: pszenica za maj 20. 46, 20.30, żyto za październik 12.93, kukurydza za maj 12.35, za lipiec 14.44.

KANADA WSTRZYMUJE IMIGRACJĘ Z EUROPY.

Z powodu poważnego bezrobocia, jakie obecnie daje się odczuwać w Kanadzie, rząd postanowił ograniczyć imigrację z Wielkiej Brytanji i Europy.

Od tego czasu rząd Kanady nie będzie dawał imigrantom żadnych przywilejów. W przyszłości dopuszczani będą do Kanady tylko ci imigranci, którzy zapłacą swój przejazd okrętem z Anglji, podczas gdy imigranci z innych krajów Europy będą podlegać kwocie.

Rząd ostatnio wysłał polecenia aby obciąć o połowę liczbę przybyć tu mających rolników z Anglji, których 3 000 już było gotowych do wyjazdu.

30 MILJONÓW DOLARÓW NAPŁYWA COROCZNIE Z AMERYKI DO POLSKI.

Na nadchodzące święta przysłano z Ameryki do Polski ogółem 5 milj. dol., z tego 75 proc. — od emigrantów żydowskich, a reszta — od nieżydów. Polskie gospodarstwo narodowe ma stały roczny dochód w wysokości 30 milj. dol. z tych przesyłek amerykańskich. Całe miasteczka w Małopolsce, na Wileńszczyźnie i w innych okolicach kresów wschodnich, utrzymują się z zapomóg amerykańskich. Również do Warszawy napływają w ciągu roku bardzo znaczne sumy. Dolary, napływające do Polski, są natychmiast wymieniane na złote. Podkreślić należy, że roczny dochód 30 milj. dol. posiada równowartość majątku półmiljardowego.

Zauważyć należy, że przed wojną dopływ przesyłek pieniężnych z Ameryki tylko do samej Małopolski wynosił 100 miljonów koron, t. j. 20 miljonów dolarów w ciągu roku.

Przystosowanie do życia.

W jednym z ostatnich numerów czasopisma „Illustrazione Italiana" znajdujemy m. in. fotografje samochodowego pociągu propagandowego, kursującego z Rzymu na południe, ku Neapolowi i na Sycylję, by siać tam wśród ludu włoskiego hasła meljoracji ziemi ornej i zwiększenia produkcji rolnej. Jest to dalszy ciąg głośnej, już od paru lat trwającej we Włoszech „battaglia del grano" — walki o zboże, propagandy na rzecz samowystarczalności Włoch w dziedzinie rolnictwa. Propagandy — dodajmy, — która już, jak dotąd, daje wyniki bardzo korzystne. Włochy bowiem, które przed wojną zaopatrywały się bardzo obficie w pszenicę obcą, dziś już nie potrzebują niemal zupełnie importu zbożowego.

Jeśli mówimy o tem, to w tej myśli, iż dobrze czasem brać jest wzór od obcych, jeśli przykład ten dać może dobre wyniki. Rolnictwo polskie, na równi z rolnictwem poszczególnych krajów Europy, przeżywa obecnie ostry kryzys, będący wynikiem nadmiaru produkcji przy jednoczesnem zmniejszeniu się spożycia zbóż, zwłaszcza zaś żyta i owsa. Statystyka wykazuje, że ludność poszczególnych krajów europejskich przechodzi z wolna od spożywania potraw mącznych do potraw warzywnych i mięsnych. Z drugiej strony wiele faktów świadczy o stałym wzroście produkcji rolniczej w krajach takich, jak Francji i Włochy, które przedtem importowały stale, z roku na rok, wielkie ilości zbóż chlebowych. Wreszcie również wiele danych świadczy o wydatnem zwiększaniu się obszarów uprawnych w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, rzucających nadmiar własnej produkcji na rynki zagraniczne. Państwami, jakie importują jeszcze i nadal bodaj importować będą musiały zboże chlebowe, są w Europie jedynie państwa skandynawskie i bałtyckie, którym warunki klimatyczne uniemożliwiają zwiększenie produkcji rolnej.

W związku z powyższem sądzić należy, iż niezależnie od akcji ratunkowej, jaką u nas podjął rząd, a która z natury rzeczy obejmuje przedewszystkiem chwilę bieżącą — rolnictwo nasze winnoby wziąć pod uwagę potrzebę przystosowania się do nowych, zmienionych warunków pracy. W Estonji, która niezwłocznie po wojnie przeprowadziła u siebie reformę rolną i wziąwszy pod uwagę niedostateczną ilość ziemi ornej, poszła za wzorami duńskiemi hodowlanego gospodarstwa wiejskiego, — mamy klasyczny niejako przykład przystosowania się do warunków istnienia. Zbóż chlebowych nie wystarcza tam i nigdy bodaj wystarczać nie będzie na własne spożycie. Liczne natomiast łąki umożliwiają hodowlę bydła. To też np. masło, którego produkcję masową i standaryzowaną umożliwiają silnie rozgałęzione kooperatywy włościańskie, stanowi już dziś najważniejszą, bo czwartą część całego eksportu estońskiego. Dalej idą przetwory mięsa wieprzowego, produkty t. zw. gospodarstwa kobiecego, len i t. p.

Polska przez wieki całe była spichrzem zbożowym, zaopatrującym w żyto zwłaszcza całą zachodnią Europę. „Może nie wiedzieć Polak co to morze, gdy pilnie orze" — pisał S. Klonowicz w czasach, gdy Wisłą do Gdańska, a z Gdańska morzem szły okręty ładowne polskiem zbożem. Dziś przecież nikt prawie w Europie — prócz Skandynawji — o zboże nasze nie pyta, — w kraju zaś mamy już nie: dostatek, ale nadmiar chleba żytniego.

Celowem przeto w tych warunkach wydawałoby się zarzucenie naszych dotychczasowych tradycyj rolniczych, — a rozejrzenie się za tem, co kraj nasz mógłby natomiast produkować.

Oczywiście, sprawa ta nie da się załatwić na kolanie, lecz wymaga głębokich i mozolnych studjów, któreby podjąć mogły organizacje rolnicze, hodowlane i przemysłowo-rolne. Po studjach zasadniczych należałoby przejść z kolei do szeroko podjętej akcji propagandowej, którąby miała na celu przełamanie zakorzenionych tradycyj, — co zkolei również nie byłoby ani łatwem ani szybko dającem się uskutecznić zadaniem. Niemniej praca ta podjęta być powinna skoro okazuje się, że wbrew najistotniejszym podstawowym zasadom handlu, produkujemy towar, którego nikt od nas kupować nie chce.

Wolno też ufać, iż praca ta wcześniej czy później istotnie podjętą zostanie. Polska od chwili odrodzenia zrobiła tak wiele, tak szybkiemi drogami kroczy w wielkim wyścigu pracy, iż każdy rzut oka na rzeczy już dokonane napełnia zawsze głęboką wiarą w lepsze jutro państwa.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Kwiecień.

20 **Niedziela. Wielkanoc.**
21 **Poniedziałek. Poniedziałek Wielkanocny.**
22 Wtorek. Sotera m.
23 Środa. Wojciecha b.
24 Czwartek. Fidelisa
25 Piątek. Marka Ew.
26 Sobota. Kleta i Marc.

POWIESIŁA SIĘ NAD PŁONĄCYM STOSEM. W niezwykły sposób chciała się pozbawić życia zamieszkała w Wągrówku 50-letnia Malicka.

Onegdaj w nocy wymknąwszy się z sypialni udała się ona do piwnicy, gdzie na podłodze zgromadziła stare gazety i szmaty, podpaliła je i następnie ponad płonącym ogniem powiesiła się u sufitu. Straszliwe jęki Malickiej obudziły sąsiadów, którzy w ostatniej chwili zdołali ją uratować. W stanie ciężkiego poparzenia przewieziono denatkę do szpitala.

NAPAD RABUNKOWY NA POCZTĘ W INOWROCŁAWIU. W nocy z 6 na 7 bm. dokonano na urząd pocztowy w Inowrocławiu niezwykle zuchwałego napadu bandyckiego.

Do pokoju dyżurujących funkcjonarjuszy weszło już dobrze po północy dwóch wysokich, zamaskowanych i dobrze uzbrojonych bandytów i zanim funkcjonarjusze pocztowi zdołali się zorjentować, bandyci już silnemi uderzeniami rękojeści rewolwerów powalili ich na ziemię, poczem skrępowali i zakneblowali im usta. Następnie przecięli siatkę szafki kasowej, skąd zrabowali 63.000 zł. w banknotach, umieszczonych w 7 workach i 2 skrzynkach. Bandyci uciekli w niewiadomym narazie kierunku.

O napadzie zawiadomiono natychmiast odpowiednie władze w Poznaniu, które wszczęły dochodzenia.

ZWYRODNIAŁY ZŁODZIEJ. Onegdaj wieczór patrol policyjny przechodząc koło cmentarza żydowskiego w Żyrardowie zauważył, iż jakiś człowiek rozkopuje grób. Po chwili policjantom przedstawił się straszny widok. Człowiek ten po wydobyciu trumny ze zwłokami zdarł z nieboszczyka t. zw. śmiertelną koszulę, w którą zwłoki były owinięte.

Osobnika tego natychmiast aresztowano i przyprowadzono do komisarjatu policji. Okazało się, że jest to Ignacy Dudziński, grabarz i stróż cmentarza żydowskiego w Żyrardowie.

Uprawiał on ten straszliwy proceder już od kilku miesięcy, a t. zw. „śmiertelne koszule" sprzedawał na miejscu na t. zw. Placu Paryskim. Wedle obliczeń, Dudziński obrabował w ten sposób 37 grobów.

Wiadomość ta wywołała ogólne przerażenie, zwłaszcza wśród tych, którzy nabywali płótno od Dudzińskiego. Zaczęto zdzierać z siebie bieliznę, lub palić ją. Wśród ludności żydowskiej w Żyrardowie panuje wielkie wzburzenie. Z gminy żydowskiej Żyrardowa wystosowano zapytanie do rabina, co robić. Na razie przyszło polecenie, ażeby cmentarz jako sprofanowany zamknąć. Tłum żydów chciał zdemolować dom, w którym mieszka Dudziński wraz z żoną i czworgiem dzieci, ale policja do tego nie dopuściła. Dudzińskiego osadzono w więzieniu.

PODPALACZE W WOJEWÓDZTWIE KRAKOWSKIEM. We dworze Julji Piątkowskiej w Zabawie, pow. brzeskim, powstał pożar, spowodowany prawdopodobnie przez zbrodnicze podpalenie. Pożar zniszczył doszczętnie dwie stodoły, jedną szopę ze zbożem, paszą i narzędziami rolniczemi. Szkoda przypuszczalnie wynosi około 20 tysięcy zł. Następnie wybuchł pożar w stodole Józefa Witkowskiego w Janikowicach w pow. dąbrowskim. Pastwą płomieni padła stodoła wraz z narzędziami rolniczemi. Również i tu zachodzi podejrzenie zbrodniczego podpalenia.

WYROK ZA MORDERSTWO. Przed sądem okręg. w Tarnowie toczyła się rozprawa przeciw Janowi Czuprynie, Franciszkowi i Wład. Świątkom i Wład. Kaczówce wszystkim ze Świebodzina, oskarżonym o to, że z początkiem stycznia b. r., na drodze w Świebodzinie pobili pałkami Wojciecha Szczygła tak, że ten zmarł w dniu następnym. Powodem zabójstwa były porachunki osobiste. Wszystkich oskarżonych skazano na 1 rok ciężkiego więzienia.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

WP. J. Zajączkowski. Harklowa. Do wspomnianej kategorji zaliczyć się Pan nie może, gdyż wszystkie te zajęcia miały charakter więcej zarobkowy niż ideowy.

Różne.

ZIEMIA OBRACA SIĘ NIEREGULARNIE.

Istnieje przypuszczenie, że ziemia obracała się dawniej około swej osi o wiele szybciej, aniżeli w naszych czasach, a niektórzy z uczonych twierdzą, że niegdyś ziemia dokonywała całkowitego obrotu w czasie nie dłuższym, jak 5 godzin.

Zmniejszanie się szybkości w obrotach ziemi wynosić ma 1 sekundę na 10,000 lat. Z porównania zaś położenia słońca, księżyca i planet wynika, że planety przyśpieszały w niektórych latach bieg, lecz tylko pozornie, gdyż przyczyna tkwi w nieregularności obrotów kuli ziemskiej.

Naprzykład w roku 1875 ziemia obracała się regularnie, w roku 1900 obrót wykazał przyśpieszenie 12 sekund, a w roku 1925 opóźnienie 25 sekund, które dochodzi obecnie do 30 sekund.

Określenie właściwej przyczyny tych kresowych wahań nie jest zgodne. Jedni twierdzą, że przypływ i odpływ wód oceanicznych odgrywa tu ważną rolę. Inni uzasadniają te wahania pewnym kurczeniom się kuli ziemskiej, to znowu pecznieniem.

Według najnowszych badań fizyki, ziemia składa się z jądra i powłoki kamiennej. Między jądrem a powłoką znajduje się masa nieskrzepnięta. Bliższe ciała niebieskie tamują bieg powłoki, która nadąża równomiernie do obrotów jądra i obślizguje się po niem w kierunku od wschodu na zachód.

Byłoby zapewne rzeczą przedwczesną chcieć ze spostrzeżeń astronomów i geofizyków ustalać już teraz obecnie niewzruszalne zasady — można jednak śmiało twierdzić, że zmienna wysokość fal, trzęsienia ziemi pozostają w ścisłym przyczynowym związku.

ORYGINALNA ORKIESTRA ZŁOŻONA Z NIEWIDOMYCH.

Współczesne metody nauczania niewidomych pozwalają nietylko na nauczanie czytania i pisania, lecz umożliwiają naukę muzyki. Jak świetne wyniki osiągnąć można w tym zakresie o tem najlepiej świadczy, że za najlepszą w Anglii uchodzi orkiestra, złożona wyłącznie z niewidomych od urodzenia. Jedynie dyrygent tej orkiestry posiada wzrok, przyczem dyryguje on przy pomocy bardzo oryginalnego narzędzia. Składa się ono z odpowiednio skonstruowanej klawiatury i systemu sznurków, połączonych z nogami każdego z członków niezwykłej orkiestry.

Dyrygent podaje rytm danego utworu muzycznego przez naciskanie odpowiednich klawiszów, które powodują silniejsze lub słabsze pociągnięcie sznurka. Członkowie orkiestry odczuwają najlżejsze nawet pociągnięcie sznurka i w ten sposób dostosowują się do rytmu.

NEW YORK JEST NAJWIĘKSZEM MIASTEM ŻYDOWSKIEM.

Oficjalne wydawnictwo centralnej organizacji żydowskiej w Stanach Zjednoczonych „American Jewisch Comittee", które niedawno ukazało się w druku, podaje ogólną ilość żydów w Stanach Zjednoczonych na 4.228.000 osób. Największą kolonię żydowską posiada Nowy Jork bez przedmieść, gdyż tylko w jednem z nich Newark mieszka 65.000 żydów. W Chicago jest 325.000 ludności żydowskiej, w Filadelfi — 270.000, w Bostonie — 90.000, w Cleveland — 85.000, w Detroit — 75.000, w Baltimore — 68.000, w Los Angelos — 65.000, w Pittsburgu — 53.000, w St. Louis — 50.000, nie licząc mniejszych miast.

POWSINOGA

HUMOR I SATYRA POLITYCZNA

Odezwa centrolewu.



Mam krewniaka co jest parobkiem w jakimsi pańskim dworze i zwie się Maciek Bzdura.

Nie wstydzę się go choć jest kapkę sietniak, bo to nie grzych, lepiej to, niżby był Wyzwoleńcem, abo tym bolszewikiem, co na kongresy berlińskie przez paśportu jeździ.

Jako że święta bliziućko i pojeśćby trza było sprawiedliwie i żywot se naprawić pomyślołem, że najlepiej będzie kiej se u tego parobecka przy familji odzipnę krzynę jak na uczciwego człeka przystało.

Ucieszył się okrutnie i choć w onym pańskim folwarku co się wabi „Rola" straśnie mu skąpo płacą wzion mię do żydowskiej karczmy na półkwaterek gorzały.

Pijąc wspominaliśmy naszego ujka Kantka Pierona co się po prawdzie powinien zwać jacy Grzmot nie pieron bo przecież pieron w portkach nie chadza a z Grzmotem to wselinijako bywa i tak od słowa do słowa jęliśmy się całować po gębie on mnie, ja jego i na odwyrtkę, popłakaliśmy się nad panem Bartlem co wse musi służbę odmieniać i pewnikiem znowu kąpać sę wyjedzie, bo się tem witaniem z Ignacem zmarasił, aż wreście wyślimy z karczmy w okrutnej zgodzie i miłowaniu.

Uradziliśmy po drodze, że rząd powinien bufet w samej izbie sejmowej ustawić a ministry z posłami będą ino kolejkę za kolejką stawiać. Takowa nowość dobrzeby zrobiła narodowi, boby była zgoda w polskim sejmie, co się na trzyźwo za łby wodzi.

Uradzając tak doślimy ku wsi

Na wzgórku za jakąsi chałupą stoi piekny nowy z deszczek budynek, jeden z takich, co je kazał budować pan Składkowski a naród nazwał je na jego cześć i wieczną pamiątkę „Sławojki".

Ku czemu on służy nikto we wsi nie wie. To rządowa tajemnica. Ten co go na rozkaz z Warsiawy uwyzdajał zabił go gontami, żeby wse był czysty i nikt doń nie zachodził i nie powalał go.

Ino ptaszki i gołębie i wróble, jako rządu nie szanujące, powalały go kapkę, ale tak na oko czysty.

Ledwieśmy się ku niemu zbliżyli Maciuś chycił mię za rękaw i pokazuje mi: — Patrz bracie jakiś hań na onej „Sławojce" papier wisi.

— Widno taki rozkaz do wójta przyszedł, żeby tam i papier la porządku był — rzekę. Pódźmy bliżej to uwidzimy.

I co myślicie chłopy, że hań było? — nic, ino odezwa Centrolewu.

Powiesili ją hań jako na najgodniejszem miejscu, bo im żaden chłop niedał tem paskudztwem zmarasić izby, ani płotu.

Staliśmy bez chwilę zapatrzeni w ten afisz na którym tak pieknie podpisali się w czułej zgodzie i socjały i radykały i Wicuś i Chadecyja aże mi zaczęły z oczu kapać ślozy z rozczulenia, że w narodzie naszym nie ino przy gorzale jest zgoda, ale są jeszcze ludzie, co choć żydy, potrafią do kupy zgodliwej i miłujacej zgonić takowych Chadeków i inszych Piastowców razem z Putkiem, z Dąbskim i z kiem kto chce, byle ino na ich stanęło

— Podź, będziemy czytać — rzekł mi Maciuś — co jest człek piśmienny, bo w „Roli" pisuje rzetelnie i z trudem w pocie czoła, nie jak nasz ujek Kantek, co wse nm co napisze mówi: „Mądry pisze dla zabawy, głupi czyta, bo ciekawy"

Przy czytaniu zemgliło nas, wziena nas morska choroba, beśmy kapkę za dużo wypili i powalaliśmy ten afisz a najwięcej tam, kany były podpisy pięciu partyj

Niech się nie gniewają. Kiej trza będzie to ich abo w „Piaście", abo w „Naprzodzie", abo w „Sztandarze Chłopskim", abo nawet w „Głosie Narodu" przeproszę publicznie za ten despekt.

A teraz chłopy, nim otrzeźwieję, życzę wam, coby was ominęły: chorość, wojna, wybory, rządy centrolewu, zaraza, nosacizna i insze klęski elementarne i coby was było stać na zapłacenie prenumeraty, bo ja z takimi dziadami co gazet nie czytują nie gadam ani się nie wdaję.

Powsinoga.



U DOKTORA

— Pacjent — Skradziono mi pugilares. Czyby pan doktor nie mógł mi pożyczyć 50 dolarów?

Doktor — A skądże ja do tego przychodzę? Dlaczego pan nie poszedł z tem na policję?

Pacjent — Przecież tu napisane na drwiach: „pomoc w nagłych wypadkach".

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. kwart. 2·50 zł.** W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ

Red. i Adm. Kraków, ul. Karmelicka 29 tefon 3012.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć. str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł.
KONTO CZEKOWE w P. K. O NR 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki".
Drukarnia L. Gronusia i Ski, Kraków, ul. Stolarska L. 6. Telef. 1018.

DODATEK ŚWIĄTECZNY

DO 16 NRU. LUDU KATOLICKIEGO
WIELKANOC 1930 R.

REZUREKCJA.

Po wielkim tyźdniu grozy,
Po lutej, krwawej męce
Niosą Cię Panie Jezu
Mozolne, chłopskie ręce.

Suszyliśmy, pościli
Wśród żalu i płakania,
Czekając w „Gorżkich żalach"
Na cud Twój Zmartwychwstania.

Wśród łan, któremi lekko
Wiośniany wiatr buja,
Drży przyśpiew nasz radosny
I gromki: „Alleluja".

Widząc Cię w Takiej chwale
To biedne serce czieka,
Jak śnieg wiosenny taje,
Ziąb z niego precz ucieka.

Nikt Cię tak Jezu Panie
W zimowej onej grudzie
Nie czekał z utęsknieniem,
Jako my, wsiowe ludzie.

Chorągwie dziś nad nami,
Nie krwawa krzyża belka,
Dlatego w nas wesele
I radość taka wielka.

Z onej ciemnicy walki
W świt nas miłości prowadź,
Bo chcemy się weselić,
Bo chcemy się radować,

Em. Es.

Śmigus

Śmigus mówią w jednych okolicach, w innych mówią śmigust,. śmigurst, a w innych wreszcie dyngus. Stary to zwyczaj w całej Polsce wzajemnego oblewania się wodą w drugim dniu świąt Wielkanocy, powszechny zarówno u ludu wiejskiego, jak u mieszczan i szlachty. Niegdyś w Poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali niewiasty, a w wtorek nazajutrz, niewiasty mężczyzn, co dotąd w niektórych okolicach lud kujawski zachował. Francuz Beauplan w opisie Ukrainy za Władysława IV-go, o tym zwyczaju oblewania się wodą wspomina na Rusi.

Z Haura widzimy, że w 17 wieku w Polsce, kawaler damie po śmiguście różą przysłużyć się może. Początek tego zwyczaju sięgać musi czasów bardzo dawnych, skoro widzimy go zarówno w Azji, u kolebk.i ludów aryjskich, jak i nad Wisłą. Major angielski Symes, w relacji z podróży odbytej roku 1795 z Bengalu do króla Birmanów w Pegu, powiada, że Budaizm tamtejszy, około 10-go kwietnia obchodzi trzydniową uroczystością najweselszą zakończenia starego roku. Drugiego dnia tych świąt, pisze Symes, Birmanowie mają zwyczaj „obmywania się z grzechów starego roku", przez oblewanie wzajemne wodą. Nikt się od tego wymówić nie może, nie wyłączając wicekróla, a wody leją się niespodziewanie z okien, dachów i wszędzie na głowy przechodniów. W pałacu wice-króla po odbytej poważnie ceremonji i oddaleniu się tegoż, goście zostawieni byli na pastwę 30-tu panien dworu. które wpadłszy na salę z konewkami i sikawkami, zaczęły niemiłosiernie oblewać. Oddawaliśmy im za swoje, powiada Anglik. aż i wody zabrakło, ale przemokliśmy do nitki. Oczywiście zwyczaj ten u chrześcijan musiał się przywiązać do jakiegoś wiosennego święta chrześcijańskiego, więc u Polaków do drugiego świąt wielkanocnych. Lud wielkopolski w zwyczaju śmigusowym. przechował jeszcze wyraźnie ślady pierwotnego obmywania. Parobek bowiem wyłazi tam na dach karczmy wśród wioski, z miednicą w ręku i pobrzękując w takową obwołuje dziewki wiejskie, które nazajutrz będą oblewane, przyczem zapowiada żartobliwie, ile dla której potrzeba będzie piasku do jej szorowania, perzu na wichcie, grac do skrobania, ile kubłów wody i mydliska. Zarówno w Wielko- jak i Małopolsce parobcy w dzień śmigusu łapią dziewoje wiejskie, ciągną pod żóraw do studni, gdzie kubłami wody oblewają, a nieraz całe zanurzają w rzece lub sadzawce. Dziewczęta nawzajem, zmówiwszy się, napadają znienacka na parobka i odpłacają mu równie sowitą kąpielą z wiader i dzbanów.

Dyngusem i śmigusem nazywa się także podarek dawany małym chłopcom, którzy w drugi dzień Wielkiejnocy chodzą od domu do domu „po dyngusie", czyli włóczebnem i śpiewają piosnki dyngusowe z powinszowaniem świąt uroczystych i przemówiskiem o poczęstne.

Nazwy dyngus i śmigus nie mają pochodzenia polskiego. Wyraz Dünnguss jest czysto niemiecki, oznacza cienkusz, polewkę wodnistą, wreszcie chlust wody na kogoś wylany. „Dyngusem" nazywali także Polacy polewkę czyli zupę owsianą postną, której resztki w wielkim poście na Wielkanoc wylewano z garków. W Niemczech i w Serbji istniał zabobonny zwyczaj oblewania wodą dziewczyny podczas suszy, w mniemaniu, że to deszcz pożądany sprowadzi, lub że zabezpieczy od posuchy w ciągu lata. Z tem wszystkiem nazwa nie dowodzi wcale, żeby Polacy mieli przejąć zwyczaj od Niemców. Droga bowiem od wspólnej aryjskiej kolebki nie prowadziła przez Ren do Wisły, ale raczej przez Wisłę do Renu. Nazwa dowodzi tylko, że stary zwyczaj mógł być wspólny obu narodom. lub że Niemcy średniowieczni, osiadający licznie w miastach polskich, przejmując miejscowy zwyczaj do Polaków, nazwę mu swoją narzucili, co działo się nieraz przy skłonności Polaków do nadawania rzeczom swojskim nazw z języków obcych. Oblewanie dziewcząt wodą podczas suszy, ma związek z polskim zwyczajem oblewania przodownicy, niosącej z pola wieniec dożynkowy.

Judasz Iskarjota.

Długo pozostawał Judasz bez ruchu w gaju oliwnym., na tem samem miejscu, gdzie dał Jezusowi pocałunek śmierci. Czas jakiś ścigał wzrokiem gromadę zbirów, uprowadzających do Jerozolimy Syna Człowieczego. W krwawym oświetleniu latarni i pochodni smutny ten orszak, uzbrojony w obnażone miecze i włócznie, posuwał się w milczeniu i pospiesznie, jak banda nocnych złoczyńców, aż wreszcie znikł w oddali. Wtedy Judasz obwinął się spokojnie w długi płaszcz czerwony, a oparty o pień drzewa oliwnego i zwrócony twarzą ku miastu, — czekał.

Było już po północy. Księżyc oblewał błękitnawem światłem podmiejskie pola, wały i wieże świętego miasta. Ku wyżynom świątyni wznosił się jakiś szmer poważny, chociaż niewyraźny. W pustyni odpowiadały sobie nawoływania puszczków. Ogromny nietoperz spoliczkował swem zimnem skrzydłem Judasza, który się wzdrygnął i narzucił sobie na głowę połę płaszcza.

Czekał wciąż. Nagle zwrócił się z dreszczem radości ku bramie ogrodowej, a wyszedłszy z mroków, pobiegł na spotkanie człowieka., który zdawał się upatrywać kogoś w ciemnościach zalegających Getsemani. Był to stary żyd z długą białą brodą — skarbnik arcykapłana. Wsparty na kiju posuwał się krokiem trwożnym, a dozwoliwszy zbliżyć się do siebie Judaszowi, rzucił mu kiesę skórzaną i nie wyrzekłszy ani słowa, oddalił się prędzej, niż przyszedł.

— Psu nawet jeszcze grzeczniej się rzuca kość do ogryzienia, — mruknął Judasz.

Podniósł kiesę i uśmiechnął się. Była ciężka i wydawała miły brzęk. Wybiegł z lasku i otworzył ją przy bladem świetle księżyca. Blask srebra olśnił go na razie. Po chwili chciwie przeliczył pieniądze, zważył każdą sztukę na dłoni i zbadał uważnie jedną z nich, na której popiersie cesarza wydało się mu nieco wytartem.

— Ten — to August — mruknął — cesarz umarły. Wolę tych nowiutkich Tyberjuszów...*) Kapłani żydowscy dotrzymali słowa. To bardzo dobrze.

Ukrył kiesę za pasem i skierował kroki w stronę Jerozolimy. Lekko mu było i czuł się całkiem szczęśliwym. Dla dodania zaś sobie tem większej otuchy przywołał na pamięć złudne obietnice Kajfasza. w ów wieczór, kiedy dobijali zbrodniczego targu. A zresztą czyż Prorok, którego wydał, nie głosił zagłady prawu, a pogardy dla Mojżesza, czyż nie był samozwańczym królem Izraelskim. fałszywym Mesjaszem, który z przedsionka świątyni Salomonowej wypędzał lichwiarzy, a bogaczom zamykał wstęp do Królestwa Niebieskiego? Ale on, pokorny Judasz, pomścił wspaniale Boga, Dawida i Rzym. I oto w dniu. w którym słońce oświeci Mękę Jezusa, prawdziwy lud Boży, lewici, doktorowie, uczeni, faryzeusze i wszyscy zwolennicy cesarza z jego dumnym namiestnikiem na czele pozdrowią w nim sprawcę tego wielkiego dzieła.

— Imię moje — marzył — żyć będzie w pamięci ludzkiej tak długo, jak imię Jakóba Daniela i Eliasza.

* * *

Z daleka już dojrzał oświetlone okna, przesuwające się po tarasach wzdłuż portyku*) jakieś cienie i czerwonawy odblask płonącego ognia. Ulica była pusta. Słychać było pianie koguta.

— Wkrótce świtać zacznie, — rzekł z cicha Judasz.

Zatrzymał się u wejścia. Na środku dziedzińca płonął duży ogień. Jeden z dwunastu Apostołów — Piotr, siedząc u ogniska, grzał sobie ręce i rozmawiał z młodą

*) Tyberjusz cesarz rzymski, następca Augusta.

*) portyk — ganek przed drzwiami wchodowemi, którego sklepienie wsparte jest na szeregu kolumn,

Skąd się wzięły pisanki?

Rok rocznie w czasie świąt Wielkanocnych podziwiamy pisanki, ozdobione pięknemi niejednokrotnie wzorami, upstrzone różnokolorowemi barwami. Nikomu napewno nie przychodzi na myśl pytanie: Skąd się wzięły pisanki, jakie ich pochodzenie?

Musimy naprzód wyjaśnić, jakie znaczenie miało jajo w ogólności w życiu jednostek i społeczności. Według Plutarcha, jajo było początkiem wszystkich rzeczy. Podobne twierdzenia znajdujemy u innych pisarzy.

Pierwszorzędną rolę odgrywają jaja przy uroczystościach wiesennych u ludów pogańskich. Wówczas na cześć blasku wschodzącego wiosennego słońca, kraszono jaja jaskrawemi barwami. Powodem tego było symbolizowanie jaja jako zarodu słońca, budzącego do życia swem ciepłem całą uśpioną przyrodę.

Żydzi spożywali jaja na pogrzebach, zaznaczając tem swą wiarę w zmartwychwstanie nieboszczyka w dniu sądu. Od nich przyjęli ten zwyczaj pierwsi wyznawcy Chrystusa, przypominając sobie przez kraszenie na czerwono jaj męczeństwo, śmierć i zmartwychpowstanie Zbawiciela.

Do kraszenia jaj niemało przyczyniły się i obrzędy pogańskie na cześć wiosny przypadające prawie w tym samym czasie, co i Święta Wielkanocne. Kościół Katolicki zezwolił na robienie czerwonych pisanek, przypisując im jednak wyższe symboliczne znaczenie.

Historyk rzymski Aelius Lampridus, pisząc życiorys cesarza Marka Aureliusa Sewera wspomina, że za jego panowania czerwone jaja oznaczały szczęście: dlatego też rzymianie obdarzali się przy szczęśliwych wypadkach, czerwonem jajkiem. Początek tego zwyczaju ma być następujący: Kiedy Marek Aurelius Sewerus urodził się, kura jego matki zniosła czerwone jajo. Przestraszona tem niewiasta zawołała wróżbitę, który przepowiedział, że syn jej będzie cesarzem. I rzeczywiście w r. 224, Marek Aur. Sewerus został wybrany cesarzem rzymskim. Ponieważ zaś był dobrym monarchą, przeto od tego czasu powstał zwyczaj obdarzania się czerwonym jajkiem, przy równoczesnem wzajemnem życzeniu sobie szczęścia.

Pierwsi chrześcijanie przyjęli ten zwyczaj. Po rezurekcji bowiem odbywały się wspólne „uczty miłości“ t. zw. „agapy“, w czasie których obdarzano się jajkami, ciesząc się i życząc sobie nawzajem z powodu Zmartwychwstania Pańskiego. Stąd powstało „święcone“ z tą tylko różnicą, że dzielimy się dzisiaj święconem jajkiem, a nie obdarzamy się pisankami.

Lud, przez prostą ciekawość szukał powodu — barwienia jaj wielkanocnych, przyczem jako tło obierał przeważnie sceny z męki Chrystusa Pana. Legend tych mamy wiele; wymieniamy tu niektóre z nich:

Kiedy żydzi pojmali Pana Jezusa, wtedy, święci anieli nakrasili dużo pisanek, aby żydów w ten sposób zabawić i przez to zapobiec męce Zbawiciela.

Gdy Chrystus spłynął krwią przy bolesnem liczowaniu, jaja na całym świecie stały się czerwonemi, na znak, że Zbawiciel krwią swoją świat odkupił.

Piłat nie chciał Chrystusa skazać na śmierć, przeto żydzi starali się go pozyskać za pośrednictwem jego dzieci. W tym celu jako zabawki przynosili im malowane przez siebie jaja; wzamian za podarki miały dzieci Piłata wpłynąć na ojca, aby wydał na Jezusa wyrok śmierci.

Matka Najświętsza, chcąc wyprosić Syna swego od śmierci, narobiła wiele barwnych pisanek i zaniosła je Piłatowi, by wypuścił Chrystusa. Na odpowiedź Piłata, że Chrystus jest już skazany na śmierć, Matka Najświętsza padła zemdlona na ziemię, przyczem pisanki wypadły jej z koszyka i rozsypały się po całym świecie.

Gdy Pan Jezus niósł krzyż na Golgotę, żydzi rzucali kamieniami na jego świętą postać. Jakież było ich zdziwienie, gdy zamiast rzuconych kamieni, ujrzeli na ziemi czerwone pisanki.

Kiedy Pan Jezus upadł pod ciężarem krzyża — zmu-

---

służebną. Wydawał się gniewnym i nieszczęśliwym. Rozmawiał bardzo głośno i mówił właśnie do młodej dziewczyny:

— Zaprawdę przysięgam ci, nie znam tego człowieka.

Kogut zapiał po raz drugi. Służąca odeszła. Piotr skulił się i popadł w bolesną zadumę; nie posłyszał też kroków zbliżających się do ognia Judasza. Z domu Kajfasza dochodziły koleino, to głuchy zgiełk, to wybuch głosu wyniosłego i gniewnego, to szmer słów poważnych a słodkich, na których dźwięk rybak z Galilei drżał i płakał jak dziecko, u tego ogniska, gdzie się mniemał zupełnie samotnym.

Aż oto kogut zapiał po raz trzeci.

Piotr zadrżał, wydał okrzyk zgrozy, podniósł głowę i powstał. I dwai Apostołowie, zaprzaniec i zdrajca, spojrzeli sobie oko w oko:

Ale czoło Piotra było tak groźne, a ręka jego z taką sięgnęła do miecza, że Judasz drżąc z trwogi, cofnął się aż do drzwi arcykapłańskich.

Długo musiał błąkać się dokoła świątyni, gdyż ta otwierała się nie wcześniej, jak o wschodzie słońca. Chciał wybrać niezwłocznie miejsce na przyszły swój zakład bankierski. Kapłani dadzą mu bezwątpienia dogodne miejsce i wkrótce złoto i srebro Egiptu, Grecji, Rzymu i Azji przepływać zacznie przez jego ręce. A wtedy kpić sobie będzie z tych wszystkich zniewieściałych włóczęgów, rozmiłowanych w ubóstwie i pokucie, z dawnych swych towarzyszy nędzy, uczniów Mistrza, który miał umrzeć. Już kilku lewitów otwierało kratę pod dozorem kapłana. Judasz poszedł do nich ze swobodą i pewnością człowieka wracającego do siebie i powitał ich z uśmiechem i poufałem skinieniem ręki. Ale kapłan zmarszczył brwi i zagrodził mu ramieniem drogę.

— Stój! — zawołał — prawo wzbrania wstępu do miejsc świętych wszelkiej istocie nieczystej. Idź precz! Dano ci tej nocy cenę krwi, trzydzieści srebrników, wziąłeś zapłatę za twój trud. — Czy chcesz, abym cię kazał wygnać stąd, tak jak się wygania bałwochwalców lub morderców?...

Judasz opuścił świątynię. Tym razem zwrócił swe kroki do trybunału Piłata. Rzymianie będą nań pewnie łaskawsi od kapłanów, bronić go nawet będą z pewnością przed złośliwością synagogi. Co do tych fanatycznych rabinów litość w nim wzbudzali poprostu. Wiedział, że w głębi serca pokolenie Lewi czciło złotego cielca równie dobrze, jak za czasów Mojżesza. Gdy ujrzą jego, Judasza, klientem namiestnika cesarskiego, w łaskach u cesarza, a przytem zbierającego ogromne bogactwa, gromadzącego w swych składach złotolite i jedwabne tkaniny, słoniową kość, wyroby złotnicze, wonności Azji, aby je następnie drogo odsprzedać Rzymianom, podziwiać go będą i palić na jego cześć kadzidło okradane Jehowie, Bogu.

I podniecony tem marzeniem pychy i chciwości odpowiadał przez całą drogę wyzywającem spojrzeniem na wzgardliwą ciekawość członków synagogi — uczonych i faryzeuszów, którzy pokazywali go sobie z daleka palcem, a zbliska usuwali się dumnie, bojąc się jego cienia, jak zarazy. Przyspieszył kroku, słysząc zgiełk ogromnego tłumu i nagle na zakręcie ulicy znalazł się wobec wstrząsającej sceny.

Do murów pałacu Piłata szturmował tłum rozpasany; wszystkie męty Jerozolimy i Judei, nierządnice, krzywoprzysiężcy, fałszerze monet, zbrodniarze przybyli z gór i jaskiń, wszyscy zwracali twarze i dłonie w stronę namiestnika cesarskiego.

— Barabasza! Barabasza! wypuścić Barabasza! — wrzeszczeli.

Pośrodku galerji z marmuru, w otoczeniu licznych oficerów, książąt i kapłanów stał z odkrytą głową Piłat, ubrany w białą togę i rzucał motłochowi słowa, których.

szono idącego z koszykiem jaj Szymona Cyrenejczyka, aby pomógł Zbawicielowi dźwigać krzyż. Gdy już Chrystusa ukrzyżowano, Cyrenejczyk poszedł po pozostawiony u znajomego koszyk z jajami. Patrzy i widzi jaja pokryte pięknym szkarłatem. Poznał, że przemianę tę uskutecznił Chrystus, za chętną pomoc; nie zaniósł więc jaj na sprzedaż, lecz rozdał je krewnym, przyjaciołom i znajomym. Pisankami wykupiono ciało Chrystusa przed złożeniem do grobu.

Bolejącej przy pustym grobie Marji Magdalenie ukazał się anioł i rzekł: „Nie płacz Marjo, Chrystus Zmartwychwstał". Ucieszona tem Marja pobiegła do domu i zastała wszystkie jaja, które miała w kobiełce ubarwione na czerwono. Jajka te rozdała Apostołom przy zawiadomieniu ich o Zmartwychwstaniu Pańskiem.

Nie dziwnem więc nam będzie, że lud związany tylu różnych pod względem treści legendami, kraszenie jaj uważa za święty obowiązek. Legendom i mocy tradycji zawdzięczamy to, że gdy w innych krajach Europy zwyczaj malowania pisanek zaginął już zupełnie w w. XVIII, u nas kwitnie dalej i nie ma potrzeby obawiać się, by zaginął.

Pisanki malują, bo żyje jeszcze w Jerozolimie w myśl legendy ludowej — 4 żydów, którzy najwięcej znęcali się nad Chrystusem; żyją oni w wiecznej udręce i zgryzocie, pytając ludzi do Ziemi Świętej przybywających, czy jeszcze na świecie pisanki malują. Gdyby ich już nie robiono, to oniby zakończyli swe wieczne męki. Wtedy też nastąpiłby koniec świata.

Kto Wskrzesił Polskę?

Kto wskrzesił Polskę? — wciąż słychać pytanie.
Kto wskrzesił Polskę? — pytał lud ciekawy.
Kto jej zapewnił triumf, zmartwychwstanie?
Kto dziś ma prawo do wdzięczności, sławy?
Kto ją budował, gdy przeszło bezprawie?
dziś ludzi wielu pyta się ciekawie.

O, licznych Polska miała wskrzesicieli!
Nikt ich nie zliczy, nie wszyscy są znani.
Oni z śmiertelnej budząc ją pościeli,
wiedli, jak okręt wielki do przystani,
na owe wody ciche i bezpieczne,
by jej zapewnić moc i życie wieczne.

Ci wskrzesiciele szli długim szeregiem,
nieustraszeni wielkością ofiary,
ni szumem batów, ni Sybiru śniegiem.
Ani ich wrogie nie trwożyły cary,
ani pięść pruska, ni krzyżacka buta,
ni krwawe razy kozackiego knuta.

Jedni z nich z piórem w zaciśniętej dłoni
szli, by nadzieję podtrzymać w narodzie;
drudzy po wolność szli wśród szczęku broni,
lub gnili w lochach o chlebie i wodzie;
inni w obronie ziemi, mowy, wiary,
z krwi swej i życia składali ofiary.

Judasz nie słyszał. A za każdem otworzeniem się ust rzymskiego pana podwajał się okrzyk ohydnej zgrai:

— Barabasza! Barabasza!

Judasz mieszał się z tłumem. I wnet pochyliły się ku niemu przyjazne twarze, powitały go powinszowania zbójów i uśmiechy złoczyńców. Gdy się znalazł w pierwszych rzędach, u progu pałacu, — uczuł się w wirze szalejącej burzy namiętnego gniewu; z tysiąca piersi wyrwał się okrzyk nowy — okrzyk krwawy:

— Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go!

Piłat wrócił ze swym orszakiem do pałacu, zniechęcony i markotny. Pozostał tylko młody setnik, który stojąc między dwiema kolumnami, przyglądał się tłumowi. Obok niego stary doktor prawa o bardzo szlachetnej postawie rozwijał gorączkowo i czytał z widocznym niepokojem księgi wielkich Proroków. Wściekłość ludu uśmierzała się stopniowo w niejasnem przeczuciu, że tam, wewnątrz gmachu spełnia się jakaś rzecz straszna. W tem kapłan spostrzegł apostoła w czerwonym płaszczu, szepnął słów kilka setnikowi, a ten zwrócił wzrok na Judasza i z gestem wstrętu odszedł pośpiesznie.

I znowu ciężkie drzwi okute bronzem otwarły się powoli, uroczyście. Pod marmurową kolumną tą ukazał się ponownie Piłat. Na ulicy zapanowała martwa cisza; przez mroczne ciemności zalegające przedsionek krokiem chwiejnym podtrzymywany przez dwóch żołnierzy, z czołem i twarzą zroszoną krwawemi łzami, w koronie cierniowej na głowie a trzciną w ręku, w szkarłatnym łachmanie związanym na piersi szedł ku ludowi Jezus.

Oniemiały tłum patrzył w zdumieniu na zbliżającą się krwawą postać. Judasz z przerażeniem odwrócił twarz. Piłat wychylił się ku ludowi i ręką, na której błyszczał pierścień, służący do pieczętowania rozkazów cesarza, wskazał Chrystusa i wyrzekł donośnym głosem:

— Oto Człowiek!

W odpowiedzi rozległ się znowu wrzask motłochu — tylko ostrzejszy, tylko jeszcze bardziej nakazujący:

— Ukrzyżuj! Ukrzyżuj!

Kilka kobiet wybuchło głośnem łkaniem, jakiś szaleniec obejmując ramionami posąg Tyberjusza, wyrzekł:

— Biada mu! Biada Jerozolimie! Biada mnie!

Torujący drogę żałobnej procesji, młody setnik, poprzedzający straż namiestnika cesarskiego rozpędził włócznia tłum na dwie strony. A kiedy Judasz, bojąc się spotkać ze wrokiem Jezusa, chciał się skryć poza swoimi sąsiadami, oficer Piłata uderzył go silnie rękojeścią miecza po ramieniu i zawołał:

— Czyś przyszedł tu, aby urągać niedoli żydowskiego Proroka, czy też aby znieważyć swą obecnością majestat Rzymu? Nasi bogowie brzydzą się zdrajcami. Wynoś się stąd co rychlej i jak najdalej, a może znajdziesz gdzie pustynię dosyć samotną, abyś mógł ukryć swą hańbę!

* * *

Judasz dał się unieść tłumowi, miotającemu się dokoła straży. Ale kilku ludzi, z liczby tych którzy się domagali Barabasza, domyśliło się widocznie znaczenia słów setnika, bo do uszu Judaszowych doszły jakieś niepokojące ironiczne szmery. Zwolnił więc roztropnie kroku, a po chwili rzucił się w pustą całkiem uliczkę.

— Czyż ja na koniec dla wszystkich jestem zapowietrzonym? mruknął z wściekłością.

Zapragnął wrócić do swego domu, aby tam w spokoju zastanowić się nad teraźniejszością i przyszłością. Natknął się wszakże na gromadę kobiet i pacholąt, których oczy przejęły go trwogą. Rozpoznał chłopców, którzy przed kilku dniami zarzucali kwiatami i zielenią triumfalną drogę z Betanji, śpiewając,

— Hosanna! Synu Dawida, zmiłuj się nad nami, Hosanna!

Judasz zmienił kierunek drogi i rzucił się ku wałom

Wiele dla Polski zrobił dziad ubogi,
który w łachmanach z kijem szedł przez pole
i za wsią cichą, gdzie rozstajne drogi,
spotkawszy bose, nieśmiałe pacholę,
o przodkach dziwy szeptał mu nieznane
i śpiewał dziatwie pieśni zakazane.

Nieraz bohater cichy i nieznany
służył Ojczyźnie skrycie, bez hałasu,
nie bał się śmierci, krusząc jej kajdany,
aż legł w mogile, gdzieś na skraju lasu...
Tysiące innych poszło w jego ślady,
by Polskę wskrzesić, ustrzec od zagłady.

A gdy się ofiar przepełniła miara,
gdyśmy najsroższe już przeszli tortury,
dobiegła kresu nasza dola szara
i z naszych niebios pierzchły groźne chmury,
Bóg wskrzesił Polskę, otoczył Ją chwałą
a lud ją pracą budował wytrwałą.

Nie jeden człowiek i nie warstwa jedna
na gmach wolności zniosła wszystkie cegły.
Polska z mar wstała bezbronna i biedna,
ale jej granic zbrojnie hufce strzegły.
Jedni w okopach trzymali się dzielnie
drudzy chwycili pługi, młoty, kielnie...

Zawrzało w kraju i praca ofiarna
grunt twardy w żyzną zamieniła rolę;
w tę rolę każdy Polak rzucał ziarna,
każdy ją orał na jaśniejszą dolę...
Aż krew narodu, pot, grosze ofiarne
wskrzesiły Polskę, nie poszły na marne...

Przysłowia i gadki na kwiecień.

Grzmot w kwietniu — dobra nowina,
Już szron roślin nie podcina.

—o—

Na święty Wincenty (5-go)
Szczypie mróz w pięty.

—o—

Kto sieje jarkę po świętym Wojciechu (23-go),
Ten lepiej, żeby ją trzymał w miechu.

—o—

Jeśli na święty Wojciech śnieg pada,
Co trzecia kopa siana na łąkach przepada.

—o—

Gdy Jerzy (24-go) schowa wronę w życie,
Będzie zboża obficie.

Do świętego Jerzego powinno stać paszy u każdego.

—o—

Na świętego Marka (25-go)
Późny owies, a wczesna tatarka (siew).

—o—

Deszcz w święty Marek,
To ziemia jak skwarek.

—o—

Kiedy w kwietniu słonko grzeje,
Tedy gbur (chłop kaszubski) nie zubożeje.

—o—

Kwiecień, gdy jest suchy
Nie daje dobrej otuchy.

---

miasta. Pacholęta szły za nim, przeklinając jego imię. Przyspieszył kroku, lecz wciąż słyszał za sobą ich kroki i złowrogie okrzyki. — Przebiegł wkrótce jakiś plac targowy pełen wieśniaków i pasterzy przybyłych tego poranku z wiosek Galilei.

— Judasz! — Judasz! — wołały dzieci.

— Judasz! — odpowiadali Galilejczycy. — Śmierć mu! Śmierć mu!

I oto posypał się nań grad kamieni, a on uciekał z pochyloną głową, unosząc fałdy swego płaszcza, ścigany przez psy i ludzi, czując, że są coraz bliżej, że zginie śmiercią okropną, a przedewszystkiem, że mu wydrą jego trzydzieści srebrników. Nagle ujrzał przed sobą bramę Jerozolimy. Zrozpaczony wpadł pędem pod jej sklepienie. Żołnierze rzymscy, trzymający straż, myśląc, że to buntownicy biegną na Golgotę, aby odebrać katom króla żydowskiego, opuścili włócznie i powstrzymali biegnących.

Judasz uciekał przez pola, oblane olśniewającem światłem. Uciekał poprzez skalistą równinę, przez łożyska potoków i nagłe wierzchołki wzgórz. Uciekał na los szczęścia, kierując się raz ku górze to znów ku Samarji — ku Betlejem lub Sodomie. Jedną miał myśl, — jedno uczucie: był zgubionym. Wiernym był Mojżeszowi i cesarzowi a ścigano go, jak wściekłe zwierzę. Gdzie się schroni przed tem prześladowaniem? Jakim będzie jutro los jego?

O południu spoczął wreszcie w cieniu skalistej ściany, i zdziwił się mocno, spostrzegając w pobliżu, mimo tak długiego biegu, groźne mury Jerozolimy. Po chwili na szczycie wzgórza ukazał się oddział rzymskiej kawalerji; dalej grupa mężczyzn, kobiet i dzieci w żałobie, nakoniec tłum ogromny. Była to scena dziwna i niejasna — przyglądał się też jej zrazu nieświadomie. Aż nagle, poprzez hełmy i włócznie Rzymian na błękicie nieba, zarysowały się jednocześnie trzy krzyże, a każdy z nich dźwigał człowieka przybitego za ręce i nogi. Wtedy Judasz rozpoznał Kalwarję. Na najwyższym krzyżu z pochyloną głową, w cierniowej koronie konał Jezus. A kiedy jeźdźcy odjechali w dół ku Jerozolimie, zdrajca ujrzał jedną jedyną niewiastę, a dokoła krzyża leżących z czołem w prochu uczniów i dzieci.

Widok ten osłodził mu wiele goryczy, to też zaczął nabierać odwagi. Pomścił go Piłat. A zresztą czyż Prorocy nie więcej znieśli od niego zniewag ludu, pychy kapłanów i okrucieństwa książąt? Wszak niektórzy z nich krwią nawet przypłacili swoją gorliwość do sprawy Bożej. On bądź co bądź wyjdzie z Judei napojony wprawdzie zniewagami, ale żyw i z dobrze zaopatrzoną kiesą. I odwracając się od niewdzięcznej Synagogi, szedł już drogą do Joppy, kiedy naraz zerwał się straszny wicher i począł zamiatać niebo, wzgórza i doliny. Słońce zbladło, jak by miało zagasnąć, nad Jerozolimą zaległy ciemności o kilka kroków od Judasza piorun rozstrzaskał skałę, a tam w oświetleniu krwawych błyskawic 3 krzyże zdawały się rosnąć i poruszać, a trzej ukrzyżowani z wyciągniętemi ramiony z krwawemi dłońmi i nieruchomym wzrokiem zdawali się iść ku zdrajcy.

Oszalały z przerażenia Judasz rzucił się na ziemię, zagrzebując się w zwojach swego płaszcza.

* * *

Wieczór już był, gdy powstał. Grobowa cisza ciążyła nad całą przyrodą. Nie śmiał podnieść wzroku na Kalwarję. Niepokoiło go to wielkie milczenie wszechrzeczy. Zapragnął spotkać kogoś, usłyszeć dźwięk ludzkiego głosu, odnaleźć promyk litości na jakiejś twarzy. Bał się nocy — nocy złowrogiej, która się zbliżała. Zawrócił w stronę Jerozolimy, a upadając ze znużenia, usiadł na skraju jakiejś ścieżki.

Gwiazdy zabłysły w lazurowej toni nieba, księżyc oblał swem smętnem światłem fioletowo-sinawe mroki równiny. Od strony miasta dał się słyszeć odgłos kija trą-

KĄCIK DLA DZIECI

Jak to Wisełka płynie.

Dzieci:
Ej, Wisło, Wisełko,
Ty kochana rzeko,
Skąd przybywasz do nas?

Wisła:
Daleko, daleko,
Tam w górach, w Beskidach
Lasami odziana,
Stoi wielka góra,
A zwie się Barania.
Tam z gęstego boru,
Me źródełka płyną
I spieszą przez Śląsko
Kwiecistą doliną.

Dzieci:
A czy cię Wisełko,
Witał kto po drodze?

Wisła:
Powitał mnie, Kraków,
Skłonił się niebodze,
Powitał mnie, Kraków,
Gdym minęła gcry,
I przejrzał się we mnie
Wawelskiemi mury:
„Płyń, Wisełko, dalej
Widok się odmieni,
Zobaczysz Sandomierz
Wśród sadów zieleni,
Zobaczysz Sandomierz,
Kaźmierzowskie spichrze
I pszeniczne łany,
Kołysane w wichrze".

Dzieci:
A powiedz, Wisełko,
Gdzie spieszy twa fala,
Gdy od Sandomierza
Coraz się oddala?

Wisła:
Teraz śpieszę, płynę
Pod mury Warszawy,
Bo mi pilno ujrzeć
Ten gród pełen sławy.
A potem się skłonię,
Czy dniem, czy to nocką,
Przed świątynią starą,
Przed katedrą Płocką.
A gdy Płocko minę,
To szeroką falą
Pod Toruń popłynę,
Bo mi pilno będzie
Ujrzeć ten gród dawny,
W którym się urodził
Nasz Kopernik sławny.
I gdy tak błękitną
Wstęgą już opaszę
Wszystkie nasze pola,
Gdy tak z krańca w kraniec
Ziemię mą opłynę,
Do Polskiego morza,
Skoczę i w nim zginę.

——o——

Co kochać.

Co masz kochać? pytasz dziecię,
Co dla serca jest drogiego?
Kochaj Boga, bo na świecie,
Nic nie stało się bez Niego.

Kochaj ojca, matkę twoją,
Módl się za nich codzień z rana,
Bo przy tobie oni stoją,
Niby straż od Boga dana.

---

cającego przydrożne kamienie i ukazał się cień ludzki. Jakiś zgarbiony człowiek szedł tak szybko, jak gdyby mu pilno było uciec przed przekleństwem. Ramię, trzymające kostur, zakreśliło na bladem tle pustyni jakiś tragiczny gest rozpaczliwego postanowienia. Podróżny minął Judasza, nie zatrzymując się wcale.

— Ahaswerusie! — zawołał apostoł — Ahaswerusie!

Za całą odpowiedź człowiek przyśpieszył jedynie kroku.

— Ahaswerusie, pozwól, abym ci towarzyszył. Pójdę, gdzie pójdziesz; spocznę, gdzie spoczniesz. Będę ci sługą, niewolnikiem, psem wiernym. Nie opuszczaj mnie samego w nocy!

— Idę bardzo daleko, do Syrji, do Egiptu — odrzekł Ahaswerus — idę do Rzymu. Nigdzie nie spocznę i nigdy już nie zasnę. Nie miałem współczucia dla Jezusa i odpokutuję brak serca pielgrzymką bez kresu i bez nadziei. Ale krew tego Sprawiedliwego nie plami mego czoła. I uprzedzam cię, Judaszu, że zdepcę bez miłosierdzia wszelkiego gada, jakiego spotkałem na swej drodze.

A gdy cień wiecznego tułacza znikł w ciemnościach, Judasz łowił jeszcze długo uchem coraz słabsze dźwięki kostura. A potem nieśmiało powlókł się ku Jerozolimie. Poza miastem, w głębi wąwozu, wiedział o ruinach odwiedzanych przez nędzarzy i złoczyńców. Może w jednej z tych nor znajdzie schronienie i przyjaciela, bodaj do wschodu słońca.

— * * * —

Poprzez szpary w drzwiach przekradał się promyk światła. Zajrzał i poznał w człowieku opartym pod wiszącą lampą złoczyńcę, przed którym drżała Judeja, zbrodniarza, którego Piłat wypuścił pospólstwu, Barabasza. Zapukał. — Drzwi się otwarły.

— Barabaszu, jestem złamanym. Zimno mi, głodnym i boję się. Pozwól mi przespać się na kamieniu u twego ogniska.

Stojący na progu swego mieszkania, bandyta wzruszył ramionami ze złowrogim uśmiechem.

— Chcesz chyba zniesławić na wieki Barabasza? Jeżeli cię dziś przyjmę jako gościa, jutro zostanę ukamienowanym przez mój lud w Jerozolimie. Nie! bo słuchaj, Judaszu! Ja zabiłem wprawdzie pięciu czy cześciu żydów i dwóch rzymskich rycerzy; kradłem garściami złoto w świątyni, z poświęconych kufrów Arcykapłana, oddarłem złotą blachę z Arki Przymierza, której nie wolno tknąć pod karą śmierci; ale istoty ludzkiej nie sprzedałem nigdy i nigdym nie wydawał ofiary katom. Udusiłbym cię raczej wprzód, nimbyś przestąpił próg mojego domu. Jeżeli ci się chce spać, Golgota stąd niedaleko; możesz tam zasnąć jak najspokojniej, wsparłszy głowę o krzyż twego Pana, i nikt, ani nawet sam szatan nie przerwie ci snu tej nocy.

I Judasz począł się znowu błąkać w cieniu, wałów, wśród winnic i gajów oliwnych. Zuchwalstwo Barabasza było dlań ciosem naprawdę już zbyt ciężkim. Dotąd Bóg za Jezusa karał go w sposób bądź co bądź szlachetny; świątynia, Rzym, uczniowie, lud, wyklęty żyd podróżujący nocą — to dlań mniejsza, ale ten zbój odpychający go od swoich drzwi... Zniewaga była zbyt okrutną, a narzędzie kary zbyt nikczemne.

I jego nienawiść do Chrystusa wzrastała potwornie. Temu to ukrzyżowanemu zawdzięczał swą całą hańbę. — Rad był, żego zdradził; uśmiechał się okropnie na wspomnienie tych jego mąk, których był wylękłym świadkiem. Liczył rany zadane biczowaniem, policzki sług Piłata, ciernie korony i gwoździe krzyża.

Potem przyszła mu gorzka myśl, że jednak ten Ukrzyżowany, będący w tak wielkiej cenie u świata, został wydanym w szpony synagogi za bardzo marną cenę.

Pogroził pięści niebu usianemu gwiazdami, a ponie-

Do ojczyzny po rodzinie,
Wzbudź najczystszy żar miłości:
Boś się zrodził w tej krainie,
I tu złożysz swoje kości.

W czyjem sercu miłość tleje,
A nie toczy go zgnilizna,
W tego duszy wciąż jaśnieje:
Bóg, rodzina i ojczyzna.

——oo——

ROZMAITOŚCI

NAJSTARSZYM kolonistą polskim w kolonji Muricy a może w całej Brazylji jest Franciszek Toczek, który liczy już spory kawał życia, bo 15 lat kończy w obecnym roku. Sędziwy staruszek urodził się na Pomorzu w mieście Starogardzie. Był jednym z tych, którzy będąc prześladowani za polskość przez Prusaków wywędrował za morze już 60 lat temu.

Tutaj uczciwą pracą doszedł do zamożności i zyskał sobie ogólne poważanie. Wierną towarzyszką jego trudów jest jego żona, o trzy lata młodsza. — 1933 roku zacni staruszkowie będą obchodzić djamentowy jubileusz ślubów małżeńskich w otoczeniu bardzo licznego potomstwa, bo poza synami, córkami, doczekali się 74 wnuków i 26 prawnuków.

Wzruszającym jest widok, gdy w niedzielę zbierze się cała rodzina u ojca, dziadka i pradziadka.

O FAKIRACH.

...Księgi hinduskie mówiąc wiele o fakirach wychwalają szczególnie jednego, który dla umartwienia się potrafił trzymać rękę podniesioną w górę, nieruchomo i w jednej pozycji — 10 lat. Złudzone tem ptaki założyły na jego dłoni gniazdo.

Kto chce niech w to wierzy...

TCHÓRZLIWE RYBY.

...Najbardziej tchórzliwe z pośród ryb, są małe latające rybki różnej wielkości, żyjące na oceanie u wybrzeży Wenezueli. Lecą one masami z wód oceanu na wybrzeża stając się oczywiście łupem nadbrzeżnych mieszkańców. Dzieje się to zazwyczaj raz w roku, we wrześniu.

Jak twierdzą przyrodnicy — ichtjologowie — przyczyną tej masowej ucieczki ryb z oceanu na ląd jest — strach jaki je przejmuje na skutek odbywających się co roku w czasie tym wstrząsów dna oceanu.

NEW JORK JEST NAJWIĘKSZEM MIASTEM ŻYDOWSKIM.

Oficjalne wydawnctwo centralnej organizacji żydowskiej w Stanach Zjednoczonych „American Jewisch Comittee", które niedawno ukazało się w druku, podaje ogólną ilość żydów w Stanach Zjednoczonych na 4,220.000 — osób. Największą kolonję żydowską posiada Nowy Jork bez przedmieść, gdyż tylko w jednem z nich Newark mieszka 65.000 żydów. W Chicago jest 326.000 ludności żydowskiej, w Filadelfii — 270.000, w Bostonie 90.000, w Cleveland — 85.000, w Detroit 75.000, w Baltimore — 68.000, w Los Angelos — 65.000, w Pittsburgu — 53.000, w St. Louis — 50.000, nie licząc mniejszych miast.

---

waż paliła go gorączka i pragnienie, zwrócił swe kroki ku grupie drzew, które jak sądził, ocieniać musiały źródło. Wiatr szemrał z cicha w ich uliścieniu. I już uczuł ulgę, kiedy naraz wydał chrapliwy krzyk, krzyk tonącego rozbitka i powalony niewidzialną ręką, upadł na oba kolana. Poznał drzewa oliwne, pod któremi ubiegłej nocy otoczony przyprowadzonymi przez się siepaczami dał pocałowanie Synowi Bożemu.

Czołgając się, uciekł z Gethsemani, by rozpocząć na nowo swoją samotną wędrówkę. Nie myślał i niczego się nie spodziewał; pragnął już choćby spotkać szatana, upadłego archanioła, aby go móc wzruszyć bezmiarem swej niedoli.

Dwie palmy wyciągały w dali delikatne gałęzie ponad studnię zabłąkaną w pustyni. Była to studnia Jakóbowa, której błogosławione wody zostały świeżo uświęcone słowem Jezusa. Ale Judasz nie miał już sił bronić się przed temi wielkiemi wspomnieniami. Osunął się całym ciężarem na zrąb, a ponieważ nie było wiadra u studziannego łańcucha, pochylił swą twarz pałającą ponad wodą, aby się orzeźwić jej świeżością.

* * *

Z pomiędzy palm wysunęła się zlekka jak różowy obłok dziewczynka w białej szacie i w białej zasłonie. Odsłonięta ręką podtrzymywała oparty na prawem ramieniu dzban. Judasz podniósł zsiniałe czoło i rzekł słabym głosem:

— Pragnę.

Młoda dzewczyna cofnęła się ze wstrętem, jakby na widok niebezpiecznego gadu.

— Pragnę! — powtórzył.

— On także, — odpowiedziała dzieweczka — Prorok, któregoś wydał, z wysokości swego Krzyża wołał: „Pragnę — a Rzymianie podali mu na ostrzu włóczni gąbkę napełnioną żółcią.

Opuściła dzban w głąb studni i wyciągnęła go, przepełniony czystą, jak kryształ wodą, której spadające krople iskrzyły się blaskiem drogich kamieni.

Judasz milczał. Drżąc wobec tego dziecka, nadstawiał już tylko spalone usta, skąd padały krople orzeźwiającej wody.

A ona pochylając się nagle ku niemu ruchem pełnym wdzięku:

— Weź, powiedziała dla miłości Jezusa, weź i pij!

A kiedy się napił, odstawiła dzban na ramię i śnieżnie biała — odeszła krokiem równym.

W mroczną duszę Judasza wtargnęła świetlana fala. Jednym szybkiem rzutem oka zmierzył całą nikczemność swoją i całą głębokość sweo upadku. Był to dla jego sumienia śmiertelny moment. Słodycz młodej dziewczyny odsłoniła mu tajemnicę, w którą nigdy nie wierzył, i dojmujące poczucie świętokradztwa ścisnęło jego serce.

— Któż jest Ten Ukrzyżowany, który ręką dziecka zlał na moją głowę balsam miłosierdzia.

Długo tak siedział u Jakóbowej studni. A myśl powyższa wracała bezustannie, ale on zamiast pociechy znajdował w niej tylko niewysłowione ciepienie. Naprzeciw niego na wzgórzu sterczało drzewo uschłej figi i w jego umyśle zbudziła się niejasna przypowieść Pana. Pobiegł nagle do drzewa, rozesłał na ziemi swój płaszcz czerwony, rzucił nań trzydzieści srebników i odwiązawszy szybko opaskę od zawoju, powiesił się na najgrupszej gałęzi bezpłodnej figi. Pod stopami apostoła, nakształt wielkiej plamy krwawej czernił się płaszcz, na którym szakal spał do rana. A o pierwszym brzasku dnia wysoko ponad żałobnem drzewem, krążył długo wielki sęp o płowych skrzydłach.

Z Emila Gebhart'a tłum. H. Cz.

Humor.

RZADKA SPOSOBNOŚĆ.

— Słuchaj Jacek, a ty gdzieś kupił te spodnie?

— Kupił? Na rynku w Tarnowie, wisiały przecież przed pewnym sklepem i napisane na nich: „Rzadka sposobność". Ja też skorzystałem ze sposobności.

Z SZACUNKIEM.

— W szkólce wiejskiej nauczyciel poucza dzieci, aby do przełożonego odzywały się w odpowiedni sposób, z szacunkiem, a nie przez ty, jak to zwykle czynią.

Wnet potem przyjeżdża na wizytację inspektor. Jest lekcja religji a inspektor pyta Maciusia, jakie jest siódme przykazanie Boże.

— Panie inspektorze, nie kradnij! — odpowiada Maciuś, pamiętając, jak trzeba mówić.

JEJ TAJEMNICA.

— Zdecydowałam się wyjść za Jerzego, ale chwilowo nie mów o tem nikomu...

— Dlaczegóż ty robisz z tego taką tajemnicę?

— Bo widzisz, Jerzy sam jeszcze o tem nic nie wie...

WYGADAŁ SIĘ.

— Wiesz, mężusiu, z tego Karola to dobry ptaszek, całe noce spędza poza domem.

— Czy jest żonaty?

— Nie!

— To rzeczywiście dziwne, że nie nocuje w domu.

ZROZUMIAŁ.

Nauczyciel: Rozumiesz teraz co to jest pojedyncza, a co liczba mnoga?

Uczeń: Rozumiem.

Nauczyciel: No to uważaj: „spodnie" — jaka jest liczba?

Uczeń: U góry pojedyncza, a na dole mnoga.

PRZEMÓWKA.

Bartek: Słuchaj Karol, nie wiesz ty, gdziebym mógł dostać za 25 groszy co zjeść?

Karol: Tu na boku w tym sklepiku.

Bartek: A nie mógłbyś mi powiedzieć, gdziebym mógł iostać te 25 groszy?

PRZYNAJMNIEJ COŚ.

Bartek: Wiesz Wojtek, taką mam przeklętą pustkę w żołądku.

Wojtek: A to ci zazdroszczę, — bo ja w moim nic nie mam.

WSZYSTKO MA.

W skwarny dzień zajeżdża do karczmy podróżny i zapytuje żyda:

— Czy macie co do picia?

— Wszystko jest, co pan dobrodziej każe.

— To dajcie piwa?

— Piwa niema. Do piwa trzeba lodu, bo inaczej się zepsuje, a skąd ja wezmę lodu?

— To dajcie limonjady.

— Limonjady? Dla kogo ja mam trzymać limonjadę? Dla chłopów?...

— Daj więc wódki.

— Widać, że pan dobrodziej nie tutejszy. Skąd ja mam wziąć wódki, kiedy nie mam koncesji.

— To dajcież, do djabła, przynajmniej mleka. Mleko już chyba macie, bo widziałem w oborze krowę.

— Tak, ja mam krowę, ale ona nie daje mleka, bo to jest byk!

TEN SAM „DRAMAT" NA RÓŻNE TEMATY.

Żeniąc się:
Budowniczy — zakłada gniazdo.
Myśliwy — wpada w pułapkę
Kryminalista — nakłada kajdany.
Woźnica — zaprzega się do wozu.
Sędzia — pisze sobie wyrok.
Adwokat — rozpoczyna proces długotrwały.
Bednarz — gubi piątą klepkę.
Redaktor — schodzi na współpracownika.
Maszynista — fabrykuje parę bez kotła.
Szewc — szyje sobie buty
Urzędnik — dostaje jeszcze jednego zwierzchnika
Drukarz — sunie pod prasę.
Księgarz — wpada w romans.

OŚWIADCZYNY MASARZA.

Pierwszym raz cię widział, gdyś krajała sadło,
Odtąd serce moje, jak pies w wodę wpadło,
I odtąd w rozpaczy i strasznej zgryzocie
Tarzam się dniem, nocą, niby prosię w błocie,
Ryczę jak wół w szlachtuzie, gdy go na rzeź wiodą
I wybladłem jak flaki — wypłukane wodą,
A ty ani chcąc słuchać tej mojej mowy,
Odpędzasz mnie od siebie zimnemi słowy
Jak owca obojętnie patrzysz na me znoje.
Zlituj się, Anielciu — zlituj, serce moje,
Wyrznij mnie w łeb obuchem lub dostanę bzika,
Albo pokochaj wzajem Kubę kiełbaśnika.

W CUKIERNI NA DŻYKIGASS.

— Ten głodny dzień to się jakoś nie udał komunistom

— Przepraszam, w Niemczech się udał — tam było przecież trochę zabitych i poranionych.

— Ny, ja zawsze mówiłem, że jak się Niemcy do czego zabiorą, to oni to fain zrobią.

* * *

— Ja chce wziąć dla mojej Ruchli zagraniczny paszport, tylko ja nie wiem, dokąd ja wysłać.

Czy wy chcecie daleko, czy blisko?

— Jabym chciał trochę dalej, jeśliby było można, to nawet... na księżyc.

Z ŻARCIKÓW WOJSKOWYCH

Kapitan: No, rekrut Pietruszka, skarżysz się, że nie możesz jeść komiśniaka?

Rekrut: Melduję posłusznie, co tak jest!

Kapitan: A czemu rekrut nie może jeść komiśniaka?

Rekrut: Melduję posłusznie, co mi zawsze wykradają koledzy!

* * *

Żołnierze skarżą się przed porucznikiem, że dużo kości w mięsie dostają.

A porucznik na to: Głupstwo! wy macie kości, ja mam kości, wogóle każdy wół ma kości.

PRZED MAJEM 1926 R.

— A więc pan ma polecenie od p. ministra. Cóż więc pan umie?

— Nic, panie dyrektorze, bo przecież jakbym cośkolwiek umiał, to nie potrzebowałbym polecenia od pana ministra.